2.

Nr. 167 (955). Warszawa, Wtorek 22 Czerwca 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 56.—
Na prowincji miesięcz. „ 58.—
Zagranicą „ 75.—

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Ceny ogłoszeń:
w tekście (przed kron.) Mk. [illegible]
zwyczajne „ [illegible]
drobne za jeden wyraz „ [illegible]
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism).
Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 175-70, Admin. 120-[illegible].

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 2 mk. na prowincji 2.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy.

Projekt Komisji Konstytucyjnej.

II.

Przedewszystkiem — uwaga formalna.

Zgodnie z przyjętą powszechnie terminologją prawno-konstytucyjną pojęcie Sejmu, czyli parlamentu, winno obejmować wszystkie czynniki ustawodawcze państwa. W Anglji w skład parlamentu wchodzą: król, Izba gmin, Izba lordów. U nas należałoby powiedzieć: **Izba poselska i Senat tworzą wspólnie Sejm.** Większość komisji ze względów demagogicznych wolała tej ścisłości uniknąć, wolała uczynić oblicze Izby „wyższej" mniej strasznem dla mas przez stworzenie pozoru, jakoby przedstawicielstwo narodowe powstałe z wyborów powszechnych miało nadal istnieć bez żadnej zmiany.

Ale mniejsza o subtelności taktyczne. Jeżeli idzie o treść samej sprawy, to powtarzane w ciągu całego niemal roku argumenty zwolenników dwuizbowości dadzą się sprowadzić do dwóch punktów następujących:

1) Sejm obecny, ciało jednoizbowe, wykazał dostatecznie, jak ujemnie i niesprawnie działa jednoizbowy aparat ustawodawczy.

2) Wybory powszechne usunęły od udziału w pracy ustawodawczej klasy kulturalne, w pierwszym rzędzie inteligencję, której trzeba zapewnić odpowiedni wpływ na bieg życia Rzeczypospolitej.

Argument pierwszy zawiera jaskrawy błąd podstawowy. Szesnaście miesięcy — to nie jest okres czasu, wystarczający dla wydawania poważnego sądu o funkcjonowaniu określonej formy ustroju państwowego, zwłaszcza zaś szesnaście miesięcy **pierwszego** dopiero parlamentu polskiego, w warunkach nieustannej wojny, wśród rozpaczliwego kryzysu gospodarczego, przy braku tradycji parlamentarnych. Najwyżej możnaby oświadczyć, że dany skład osobisty Sejmu jednoizbowego w danych okolicznościach zawiódł nadzieje tych, czy innych grup albo jednostek, z tego wszakże nie wyrasta jeszcze żaden pocisk przeciwko jednoizbowości wogóle.

Co się tyczy punktu o zbyt malej ilości żywiołu inteligientnego, jako następstwie głosowania powszechnego, to zarzut powyższy z łatwością odrzucimy z powrotem jego autorom. Jakże to? Wszak przy systemie proporcjonalnym kierownicy stronnictw właśnie układają poszczególne listy kandydatów poselskich. **Socjaliści nie wstydzili się tego, że wysuwali ludzi z wyższem wykształceniem na pierwsze miejsca.** Partje prawicy i centrum w pogoni za demagogją utrącały własnych wodzów, by posiąść głosy włościańskie na rzecz „kandydatów z ludu". Wszak agitatorzy narodowo demokratyczni i „umiarkowani" z obozu ks. Blizińskiego, „piętnowali" nasze listy, jako złożone z „inteligientów". A w Łowickim po dzień dzisiejszy cuda opowiadają, jak misternie i umiejętnie p. Władysław Grabski wysadzał z siodła p. Marjana Kiniorskiego. Nie, panowie. Pełna odpowiedzialność za poziom umysłowy obecnego Sejmu spada wyłącznie na jego prawicę i na jego prawe centrum. Jeżeli już mówić o tym drażliwym przedmiocie, — wniosek wypadnie zgoła inaczej: wystarczy, by przywódcy Narodowej Demokracji i Narodowego Zjednoczenia Ludowego nabrali przekonania, że na jednej tylko demagogji daleko się nie zajedzie.

To też nie w argumentach urzędowych, jeno zgoła gdzieindziej szukać należy właściwej pobudki zapału, jaki żywią do systemu dwuizbowego chłopi p. Dubanowicza, robotnicy p. Gdyka, mieszczanie p. Dymowskiego, wszyscy razem słuchający pilnie wskazówek ks. Lutosławskiego i arcybiskupa Teodorowicza. Krótko mówiąc, idzie o zapewnienie sobie trwałej przewagi w życiu państwa „Sobie" — to znaczy nie wymienionym chłopom, robotnikom i mieszczanom. Bynajmniej! Ci biedacy poprostu nie rozumieją, co się święci. Gra się tyczy przyszłości tych sfer, których mężami zaufania są p. Dubanowicz i ks. Lutosławski, które przez sześć lat wojny niczego się nie nauczyły i o niczem nie zapomniały, dzisiaj zaś drżą o swe panowanie w Ojczyźnie niepodległej. Wraz z Senatem wkroczyć ma na scenę polską przywilej klas posiadających.

Czytelnicy pamiętają, w jaki sposób ideologowie większości komisyjnej zamierzają skonstruować naszą ewentualną Izbę wyższą. Biskupi i rabini, zapewne także przedstawiciele wyższych uczelni i sądownictwa stanowiliby z natury rzeczy element zachowawczy. Takie same „nadzieje" można żywić w stosunku do reprezentacji samorządowej, zważmy bowiem, że równolegle odbywa się zażarta kampanja za „reformą" ordynacji wyborczej do rad miejskich i Sejmików powiatowych w kierunku ograniczenia powszechnego głosowania, ba, słyszeć się dają nawet głosy, broniące zasady kurjalności. Jeżeli dodamy, że z pośród senatorów, wybranych przez Izbę poselską w głosowaniu stosunkowem, znaczna ilość foteli przypadnie w udziale stronnictwom „umiarkowanym" wszystkie sprężyny planu wojennego p. Dubanowicza i jego przyjaciół czy protektorów wystąpią na jaw z całą wyrazistością.

I Narodowa Demokracja i Narodowe Zjednoczenie Ludowe liczą się z prawdopodobieństwem swej klęski podczas przyszłych wyborów sejmowych. Klasy rządzące dzisiaj, klasy, których wyrazem są wymienione organizacje polityczne pomimo wszelkie „ludowe" przymiotniki i pozory, budują na gwałt tamę, by ją przeciwstawić fali demokratycznej, by jeżeli nie usunąć, to przynajmniej możliwie odroczyć moment upadku swoich wpływów, swojej hegemonji faktycznej w polskiem życiu państwowem.

Temu zadaniu ma służyć Senat. Do stóp demokracji przywiązać chcą kulę ciężką, pęd naprzód wstrzymać założeniem hamulca. Niech w każdej sprawie głos grup uprzywilejowanych zaważy i rozstrzyga! Niech nie będzie wolno uczynić żadnego kroku naprzekór woli kleru, ziemian i sfer mieszczańskich! Boć tylko trzy piąte głosów poselskich otrzyma możność skutecznej walki z Senatem, a obóz prawicowy przypuszcza, że bądź jak bądź jakieś przeszło dwie piąte mandatów skupić zdoła wokół własnego sztandaru.

Pozornie nieznaczne kompetencje Senatu w projekcie p. Dubanowicza nie powinny łudzić nikogo. Przedewszystkiem kompetencji większych faktycznie nie posiada dziś już żadna Izba wyższa świata. Najzagorzalszy reakcjonista nie może cofać się poza pewną linję. Co ważniejsza jednak, Senat tak pomyślany, jak w projekcie większości komisji, wystarczy zupełnie, by przeszkadzać bardzo skutecznie postępowym, demokratyzującym wysiłkom Sejmu. Pomyślcie! każda ustawa, godząca w stan posiadania prawicy społecznej, będzie wracała z powrotem do Izby poselskiej. By iść naprzód, trzeba zebrać conajmniej trzy piąte głosów. Mniejszość sejmowa może ustawicznie tamować poczynania większości, o ile ma za sobą poparcie chociażby drobnej większości Senatu. Systematyczne zaś tamowanie równa się często zupełnemu uniemożliwieniu pewnej akcji społecznej czy państwowej.

Walka o Senat — to jeden z epizodów wielkiej wojny pomiędzy demokracją a reakcją w Polsce. W styczniu 1919 r. ta ostatnia odniosła sukces poważny przy pierwszych wyborach powszechnych, odniosła sukces na skutek demagogji, nadużycia religji dla celów partyjno-politycznych, na skutek przewagi finansowej. Korzystając z tego stanu rzeczy, a rozumiejąc, że szybko nadchodzą „nowe czasy", dźwiga ona dzisiaj z gorączkowym pośpiechem twierdzę dla obrony interesów swoich i planów na przyszłość.

Walka z Senatem — to walka z przywilejem, walka z utrwaleniem panowania przywileju. A p. Edward Dubanowicz, jako twórca i główny referent dwuizbowej koncepcji komisji konstytucyjnej, stał się tego przywileju symbolem.

Mieczysław Niedziałkowski.

Irlandja.

W Irlandji wre wojna, jakiej nigdy jeszcze tam nie było. Wystarczy przeczytać wiadomości z „placu boju", odnoszące się np. do okresu tygodniowego z połowy maja, aby przekonać się o niesłychanej zaciętości, z jaką toczy się walka pomiędzy Irlandją a Anglją.

W czasie tym powstańcy irlandzcy szczególnie zajęli się akcją podpalania i niszczenia budynków, zamieszkałych przez policję i wojsko, jakoteż wszelkich dokumentów urzędowych. 68 baraków zniszczono, zaatakowano zaś 25 urzędów podatkowych i kilka dworów. W hrabstwie Dublin zniszczono 7 baraków, zaś w Ulsterze zapanowało powszechne niszczenie. Podpalono lub spalono baraki w 18 prowincjach na ogólną liczbę 82. Ratusz w Maygnooth, który miał być zajęty przez wojska, zburzony został bombami.

Rząd angielski odpowiada, oczywiście, represjami. W Cork każdy policjant strzeżony jest przez 3 żołnierzy, uzbrojonych od stóp do głów. Na każdem zagrożonem miejscu jest wojsko, działające w myśl przepisów stanu wojennego. Gdyby położenie jeszcze bardziej się zaogniło, zastosowane będą najostrzejsze formy stanu wojennego. Rząd angielski nosi się mianowicie z zamiarem zbudowania szeregu błokhauzów w całej Irlandji (jak swego czasu w Transwalu), w których umieszczonoby garnizony wojskowe, zaopatrzone w mitraljezy, bomby i aparaty bez drutu. Dwa tysiące wojska ulokowano w zachodn. Cork, kawalerja pilnuje gospodarstw w Galway, wojsko też okupuje stację policyjną w Dalkey przy Dublinie.

Kanclerz lord Birkenhead zapowiedział, że wszelkie źródła i środki krajowe zużyte będą dla zaprowadzenia „prawa i porządku" w Irlandji i dla „uniemożliwienia akcji, zmierzającej do oderwania Irlandji, która to akcja obecnie rozwija się w tym kraju. Znaczne siły wojskowe wysłano już tam, jeszcze więcej wysyła się, a jeszcze więcej wyśle się w razie potrzeby. Gdyby zaś siły te okazały się niewystarczające, **to powinniśmy bez wahania zażądać powiększenia takowych, tak jak nie wahaliśmy się w tej sprawie podczas ostatniej wojny".**

Wprowadzono „oddziały latające" kawalerji, mające wyręczyć policję w miejscowościach górskich. Tak samo czynne już są morskie odmiany blokhauzów—oddziały okrętowe uzbrojone w armaty i aparaty bez drutu — i ustawione w odstępach 5 milowych w okręgu Skibbereen (zach. Cork).

Starcia zbrojne między powstańcami a wojskiem i policją są na porządku dziennym. Ofiary z obu stron są ciężkie.

Gdy rząd angielski w taki oto sposób „uśmierza" buntujący się kraj, będący obecnie pod zarządem Greenwood-Macready, jednocześnie stara się w parlamencie przepchnąć swój projekt „homerulu", przyczem rząd idzie jeszcze na ustępstwa wobec wrogów samodzielności irlandzkiej, protestantów z południa, zapewniając im senat w obu parlamentach, przewidzianych w projekcie. Ustępstwo to poczynione zostało zapewne wskutek groźby unionistów (t. z. zwolenników ścisłej łączności z Anglją), że rządowy projekt samorządu wejdzie w życie jedynie chyba na ostrzu bagnetów.

Z drugiej strony klasa robotnicza w Irlandji popiera słowem i czynem walkę niepodległościowców. Organizacje robotnicze w Irlandji skłaniają się w stronę radykalnych odłamów ruchu robotniczego i sympatyzują z bolszewizmem, ponieważ angielskie związki zawodowe i partja pracy w większości swej wcale nie są za tem, aby Irlandja oderwała się od Anglji. Ostatnio powstał konflikt na tem tle w związku ze sprawą kolejarzy irlandzkich, odmawiających przewożenia amunicji angielskiej do Irlandji. Wydział wykonawczy Związku kolejarzy odwołał poprzednio wydane rozporządzenie o niewysyłaniu amunicji do Polski i Irlandji. Spowodowało to niezadowolenie w wielu organizacjach. Na zebraniu w Paddington przewodniczący kolejarzy J. H. Thomas, mówiąc o naprężonej sytuacji w Irlandji i o strajku 400 kolejarzy tamże, wypowiedział zdanie, że jakkolwiek rozumie on pobudki ideowe, jakiemi kierowali się kolejarze irlandzcy—mianowicie zamiarem niedopuszczenia do mordowania braci własnych, — to przecież w Irlandji tak samo tracą życie żołnierze, marynarze i cywilni. „Nie możemy wybaczyć, lub chcieć usprawiedliwiać zabójstwo lub zniewagę, z jakiejkolwiek pochodziłyby strony".

Stanowisko Thomasa opiera się więc na przesłance, że okupanci angielscy na równych są prawach w Irlandji, jak tubylcy, czyli z góry wypowiada się on przeciwko niepodległości Irlandji. W dalszym ciągu swego przemówienia wyraził też żal, że wszystkie próby uspokojenia Irlandji polegały na stosowaniu systemu gwałtów i represji i że nigdy rządy angielskie nie dążyły do rozwiązania kwestji irlandzkiej, kierując się zasadą wolności i zaufania do ludu.

Następnie Thomas wystąpił przeciwko próbom uczynienia z kolejarzy „Kopciuszka", mającego uratować innych od trudności, ukazujących się na porządku dziennym. „Jeżeli kolejarze nie mieli racji, odmawiając wysyłania amunicji do Polski, lub gdzieindziej, to również nie mieli racji ci, co przedtem przygo-

towali tę amunicję. Jest to zagadnienie zbyt trudne i poważne, aby jeden związek mógł je rozwiązać“.

Sprawa powyższa jest tematem obrad konferencji w Bristolu, która rozpoczęła się 15-go b. m.

Tymczasem cały szereg organizacji domaga się wycofania wojsk z kraju i zawieszenia broni z rewolucjonistami irlandzkimi. „Kwestja irlandzka nigdy nie zostanie rozwiązana— powiedział Tillet na konferencji przedstawicieli 43 tys. robotników transportowych — „dopóki nie porzucona będzie polityka bomby w jednej ręce, a gałązki oliwnej w drugiej“.

Robotnice irlandzkie uchwałą konferencji w Dublinie wezwały do odmawiania ładowania amunicji i do niewykańczania jej, ponieważ robotnicy są w prawie odmówić czynności, sprzecznych z ich sumieniem i zagrażających życiu robotników w innych krajach. Zwrócono się też o poparcie do angielskich związków zawodowych.

A opinja publiczna angielska? Prasa traktuje sprawę irlandzką z flegmatycznym spokojem. Snadź przyzwyczajono się do niej na tyle, że nawet najbardziej zaogniony stan rzeczy w Irlandji nie jest w stanie wstrząsnąć sumieniem angielskiem. Pisma angielskie piszą dużo o wypadkach tamtejszych, ale nie przejmują się niemi.

Pełno natomiast oburzenia na szpaltach tychże pism, gdy mowa o sprawach polskich, o „zawodowym podpalaczu europejskim“ (tak nazywa Polskę „Daily Excelsior“). Kapią wówczas „sprawiedliwością“ katoni dziennikarscy, niepomni biblijnej opowieści o źdźble i belce.

Na zakończenie dodać należy, że ostatni konwent republikański w Chicago nic nie uchwalił dla poparcia Irlandczyków w ich walce o wyzwolenie. Jest to dla ruchu niepodległościowego Irlandji, który w Stanach Zjednoczonych miał jeszcze jedną ze swych najsilniejszych ostoi, dotkliwy cios. Ale republikanie nie chcą się mieszać do spraw europejskich, chcą natomiast zlikwidować epopeję wilsonizmu i jego 14 punktów.

Mały feljeton.

W parku sejmowym.

Ogród wielki, schodzący gdzieś aż ku Wiśle. Dzień upalny. Kasztany ogromne, rozłożyste, dobrze jeszcze pamiętające chyba ze trzech ostatnich carów, falują, nachylają się wachlarzami swych liści łagodnie, chłodząco, przytulnie. Chciałoby się nucić: „ach śpij! śpij...“ Jaskółki świergolą ćwirk, ćwirk, coraz niżej... będzie burza... O nie, już jest burza, nie na niebie... w Sejmie!

Cóż to za postać wyniosła, czarna, z teką pod pachą, z brewiarzem w ręce? Na obliczu tyle słodyczy, co w ulu pełnym... pszczół i szerszeni. Luby, miodowy uśmiech nie schodzi z ust. Oczy tylko zawsze przykryte, nic niby nie pragnące widzieć na tym padole intryg i matactw... Czasem tylko z pod powieki błysk, jak ukąszenie mrówki.

Idzie cichy, niewinny, czarny, zamyślony i czasem tylko buch! z wściekłością brewiarzem o przydrożne drzewo. Znów zagłębi się w brewiarzu, mruczy modły i znów trzask! brewiarzem w drzewo.

Zdumiony kasztan, który tu różne oglądał sprawy, zwłaszcza zaś tłuste flirty popów i oficerów ruskich na łonie dziewic maryjskich, zaszumiał:

— Przecz gniewasz się, biskupie, biskupie?! A taki, myślę, Daszyński będzie ministrem.

Arcy, jedyny arcy w Sejmie, zgrzytnął zębami i szybkim krokiem pomknął w dół.

Wnet za posłem Teodorowiczem z ukosa śmignie młodzian uroczy, niby anioł w marynarce, i szeptem gaworzy z mężem rozrosłym, jak kłamstwo i srodze zadumanym. To poseł Dubanowicz z Marszałkiem. Troska i boleść niemal czerwienią wzruszenia znaczą ich oblicza, albowiem Witos, chłop Witos, cham Witos przeklęty sięga po władzę. I co to będzie, co to będzie? Socjały, znowu te owane socjały, wejdą do rządu, już nie w roli „uzurpatorów“, jak ich nazywano za czasów gabinetu Moraczewskiego, lecz z woli Sejmu, czyli ludu polskiego...

Oj źle! Oj źle!

Trapią się wielce, żałośnie lamentują endecy i księża i czarne reaki z ostępów prawicy. Co robić? Zamach? Uf! Teraz, przeciwko legalnej władzy? po laurach Dmowskich i Paderewskich? mając za sobą jeno cięgi, a przeciw sobie lud świadomy, który przez te 1½ roku reakcji dobrze się przewiedział co to znaczy „Bóg i Ojczyzna“ w ustach Lutosławskich, Grabskich i Paderewskich?

Wielce przeto tęsknią i dręczą się te dusze anielskie, a jedyną ich nadzieją, zbawieniem, modlitwą westchnienie, które ślą ku niebiosom:

— Panie! Panie! nie daj, aby Witos skleił Rząd. Boże! Zali dopuścisz, aby Polską rządził chłop, inteligent i robotnik?

Lecz niebo, jak to zwykle bywa w godzinie utrapienia, milczało. Tylko jaskółki jak na złość, jakby naigrawając się piszczały ironicznie: ćwirk! ćwirk! pit! fit! — co możnaby wytłomaczyć na prozę ludzką — „perskie oko“ albo „figa marynowana“.

Zyslaw.

Stajnia Augiasza.

Telegramowy incydent w. ministra Dąbrowskiego nasuwa natury zasadniczej refleksje. Samego zajścia rozpatrywać szczegółowo nie zamierzamy, tem więcej, iż spodziewać się nam wolno, że minister spraw zagranicznych tworzącego się gabinetu zechce bezzwłocznie nakazać przeprowadzenie w tej sprawie ścisłego dochodzenia, po którem powezmie konieczne w tych razach energiczne decyzje.

Zastanowić się jednak trzeba, czy dzięki temu praworządność państwowa polska raz na zawsze zabezpieczoną zostanie przed możliwością powtarzania się skandalów tego rodzaju.

Bo jeśli tu, w Warszawie, w samej „Centrali“ oficjalnej polskiej polityki zagranicznej, gdzie skupienie pracowników i wielki aparat administracyjny i biurowy pozwala na ścisłą kontrolę, gdzie stały kontakt międzywydziałowy i osobisty jest tak ułatwiony; w stolicy, gdzie obraduje Sejm i ma swą siedzibę Naczelnik Państwa — jeżeli tu pp. dyplomatyczni urzędnicy typu wiceministra Dąbrowskiego odważają się na podobne kompromitujące a i niebezpieczne samowole i warcholstwa — to co się dziać może na terenie pozakrajowym? Daleko, na naszych placówkach zagranicznych, które, o czem się już dziś niesłusznie zapomina, w pierwszych miesiącach rządu p. Paderewskiego prawie wszystkie obsadzone zostały podług wskazań wtedy jeszcze wszechwładnego Komitetu Paryskiego i tych politycznych obozów, które dzisiaj wszelkiemi środkami zwalczają obecny program oficjalnej polskiej polityki zagranicznej, jego twórców i wykonawców. Obozy te tysiąc już złożyły dowodów że do wszystkiego są zdolne i że w zaciekłości swej nie cofają się przed niczem. Działacze polityczki, na zagranicznym terenie, którzy mieli smutną sposobność zapoznania się z metodami tej walki, przypominają sobie te zaciszne, tak trudne do kontrolowania gniazda i wylęgarnie partyjne, gdzie „rasowe“ pisklęta D. N. et Cie świecą i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek...

Kiedy wczesną wiosną 1919 r. Demokracja Narodowa z niesłychanie brutalną żarłocznością i bezwstydem zapełniła placówki zagraniczne swemi jawnemi lub wstydliwemi kreaturami, posługiwała się wtedy od A do Z fałszywym argumentem, że „koaljanci tylko do przedstawicieli D. N. mają zaufanie i tylko z nimi będą traktować“. Zdobywszy w ten podstępny sposób monopol na „patrjotyzm“ i jego zagraniczną reprezentację, przemyciła oprócz dwu-trzech istotnie wartościowych (pod względem kwalifikacji i etyki narodowej) polskich dyplomatów, cały szereg najzupełniejszych miernot i, co gorsza, ludzi nazbyt silnemi węzły związanych ze swymi partyjnymi protektorami by mogli się oprzeć ich nakazom, by bez wahania i całkowicie oddali się służbie nie partji, lecz rządu.

Dziś sytuacja o tyle uległa zmianie, że straszak zamkniętych drzwi koalicyjnych stracił na swej mocy popłochowej, że zagranica nareszcie w rzeczywistej naszej wewnętrznej sytuacji zaczyna się orjentować, że na znalezienie nowego „Pichon'a“, któryby za jej dyktandem wyklinał i błogosławił Luendecja liczyć dziś nie może — i że — co najważniejsze, sama tym razem straciła zaufanie—przedewszystkiem swego własnego narodu, czego są coraz liczniejsze i pocieszające objawy.

Jeżeli więc rok temu pod sfałszowanym pretekstem nieufności zagranicy „oczyszczono“ zagraniczne placówki ze wszystkich w oczach D. N. nieprawowiernych polskich urzędników politycznych, dziś, posługując się rzeczywistym argumentem nieufności narodu do D. N. i jej praktyk, należy przeprowadzić gruntowną weryfikację obsad naszych placówek zagranicznych.

Dopóki to się nie stanie, wszelkie wewnętrzne walki z D. N. będą przynosiły tylko cząstkowe zwycięstwa. Bo tam, daleko, liczne warownie tego stronnictwa, jeśli przeżyją jego w kraju upadek, będą umiały zwichnąć, wykrzywić, sabotować, może nawet udaremnić osiągnięcie zadań, które polska polityka zagraniczna winna sobie za cel stawiać.

Nie uogólniamy, nie wskazujemy palcem. Wołamy tylko: Wybrać zdrowe ziarno, a plewy i trujące ziela odrzucić.

Chwila jest rzeczywiście poważna i wszelki rozdźwięk między rządem centralnym a jego zagranicznemi ekspozyturami fatalnym może być w skutkach dla całych pokoleń.

Bo gdyby nawet przypuścić, że niewdzięczni wychowańcy D. N. zacisnąwszy zęby raczą wbrew programowi swej partji wypełniać rozkazy i instrukcje swego rządu — bo gdyby nawet ich praca być mogła najzupełniej „correct“ — to nigdy nie będzie ona owocnym trudem wyznawcy, który całą swą duszę w ten trud wkłada, pracując z przekonaniem. A przeżywamy dziś chwile, w których tylko takim trudem — oddanym zupełnie, ofiarnym i ufającym, bez szachrajstw, bez ukrytych myśli, bez mącących cichych podszeptów „opiekuńczych“ pp. protektorów z D. N. et Cie — tylko tym trudem zdobędziemy dla Polski te złote owoce, które w tęsknocie naszych serc dla Niej dojrzewają...

J. P.

Strajk.

Mamy nadzieję, że dziś wreszcie zakończony zostanie porozumieniem strajk w instytucjach użyteczności publicznej

Strajku tego wogóle by nie było, gdyby nie polityka Ministerjum Pracy, które przy obecnym swoim kierowniku p. Pepłowskim, stale występuje przeciwko akcji klas. zw. zawodowych, i dla względów partyjnych zaniedbuje interesy robotnicze. I w danym wypadku przez karygodną niechęć rokowania z Blokiem, doprowadziło się do strajku. Później znowu Magistrat przeciągał rokowania, a tak zwany Klub Narodowy w Radzie miejskiej swawolnie i prowokacyjnie je przerwał. Zasługuje też na napiętnowanie postępowanie radnych chadeckich, którzy, ociągając się wprawdzie, ale jak zawsze tak i tym razem poddali się przeciwrobotniczej komendzie endeckiej.

W interesie zarówno Państwa jak i robotników leży, aby strajk polubownie został zakończony.

* * *

Wczoraj pertraktacje między Blokiem a Magistratem i dyrekcjami instytucji użyteczności publicznej nie było z powodów natury technicznej.

Odbędą się one dzisiaj przed południem. Są wszelkie dane, iż zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem.

* * *

Panie i panienki z SSS „pracujące“ w jadłodajniach miejskich groziły strajkiem, jeżeli Magistrat nie upoważni ich do odmawiania posiłku Żydom Skaut miał stać na straży i rozpoznawać „niewiernych“.

Magistrat musiał rokować z SSS, aby uniknąć tego łamistrajkowskiego strajku, wywołanego tak szlachetnemi pobudkami.

Prawda, jacy to barbarzyńcy — ci robotnicy i te robotnice z Bloku — wobec tak idealnych porywów SSS-owskich!

* * *

Uchwała metalowców z dnia 20 czerwca.

Zebranie uważa, iż popieranie akcji robotników zblokowanych jest obowiązkiem całej klasy robotniczej. Zarząd Zw. przyjmuje obowiązek przygotowania odpowiedniego gruntu do wystąpienia w odpowiedniej chwili.

Robotnicy w Tatrach.

Z włóczęg tatrzańskich.

(Dokończenie)

Długi już szereg wycieczek tatrzańskich odbyłem z naszymi robotnikami. I zawsze obserwowałem, jakie kolosalne wrażenie wywiera na robotniku miejskim ten dziwny, odrębny, uroczy świat dzikich turni, lasów ciemnych, dolin dziewiczych. Rozmawialiśmy wiele razy o zagadnieniu t. zw. „ochrony Tatr“ przed zalewem pseudocywilizacji, kolejek etc. Robotnicy gorąco zawsze popierali moje nieprzejednane stanowisko w tej kwestji — żadnych dalszych t. zw. udostępnień! niech groźny czar tatrzański przemówi do duszy turysty sam, w swej dzikości, bezpośredniości; niech człowiek nie jako intruz-ciekawski, nie jako natrętny, hałaśliwy przybysz, nie z okienka kolei zębatej, nie z wysokości wygodnego siedzenia w powozie przyjrzy się tym snom górskim, lecz jako cząstka tej przyrody, w trudach i niekiedy niebezpieczeństwach; wtedy dopiero wczuje się w urok górskiego życia, górskiej przyrody!

W książce J. G. Pawlikowskiego „Kultura i Natura“ (rzecz warta przeczytania!) znajduję taki krótki djalog między mieszczuchem a taternikiem.

— Pan chcesz, aby nikt w góry nie chodził!

— Nie, chciałbym tylko, aby tam było po co chodzić...

Robotnik nasz chętnie by się podpisał pod tą taternicką zwięzłą odpowiedzią. Albowiem jego właśnie dusza, zmęczona walką o byt, gorączkowem tempem życia miejskiego, potrzebuje jaknajsilniejszej **antytezy** (przeciwstawienia) cywilizacji wielkomiejskiej. Z jaką dziecięcą niemal radością przysłuchuje się przeraźliwemu gwizdaniu świstaka i z niedowierzaniem słucha mych objaśnień o tem czujnem zwierzątku górskiem; początkowo sądzi, że to człowiek gwiżdże. W roku ubiegłym pod Rysami spotkaliśmy kozicę — znowu ileż uciechy, zaciekawienia, przyglądania się. A jelenie w Białej Wodzie, a żmije w dolinach węgierskich; a dzikie, półzamarzłe jeziorka w górnych partjach dolin; a istne szare morza, dzikie pustynie szarych głazów, złomów, piargów w Niewcyrce u stóp Tuinkotu — ileż to niebywałych, nieprzeczuwanych przeżyć dla duszy robotniczej!

—

Czy sądzicie, czytelnicy, że dusza robotnika, zabwardziała w ciężkiej walce jest niedostępna dla piękna, dla poezji, dla przeżyć głębokich? Kiedyś niemiecki ekonomista Sombart w jednej ze swych książek objaśniał, jak tryb życia nowoczesnego robotnika skłania go automatycznie do materjalistycznego światopoglądu; stąd taka kolosalna popularność w robotniczych środowiskach przyrodniczych książek Haeckla. Zapewne. Ciężkie warunki pracy; przyglądanie się procesowi produkcji od wewnątrz; udział w walce klasowej i niechęć do tych spirytualistycznych (klerykalnych etc) osłonek, któremi przykrywają swe klasowe interesa klasy posiadające; — wszystko to prowadzi rewolucyjną klasę doby bieżącej na drogi filozoficznego i socjalistycznego materjalizmu. Ale czy ta inklinacja materjalistyczna powoduje zanik tęsknoty do piękna przyrody, do wolności, do ryzyka i trudów, w których człowiek dopiero odkrywa swe prawdziwe „ja“?!

Różnie więc reagują te dzieci fabryki na otoczenie górskie.

I gdy w jednym robotniku zaraz się budzi iście-taternicki, sportowy zapał do pokonywania niebezpieczeństw na „eksponowanych“, przepaścistych graniach, zdaje się on wołać wraz ze znanym taternikiem, autorem sonetów taternickich M. Żaruskim o coraz to trudniejsze, ryzykowniejsze zmaganie się człowieka ze skałą, o coraz droższe zwycięstwo:

...„I czapkę w lot —
— Zwycięstwo — Szczyt!“

A inny, natura bardziej kontemplacyjna zdaje się tylko cicho wzdychać do tej dziwnej, niepojętej krasy gór i hal — wraz z Tetmajerem.

Inny znów widzi w grozie pustyni kamiennej symbole narodowe i społeczne — wraz z Fr. Nowickim, autorem najpiękniejszych poezji tatrzańskich, który tu tylko, w Tatrach dostrzegał „swobody ołtarze“.

A jeszcze inny bez troski i pytań, natura pozbawiona „potrzeby metafizycznej“ (jak by powiedział Schopenhauer), wprost sobie radośnie sunie po wąskiej ścieżynie, ciesząc się z kwiecia, słońca, odpoczynku, swobody. I dobrze mu jest...

Różnie więc reagują ci dzieci fabryki na czary baśni tatrzańskiej. Ale we wszystkich budzi się jakieś szersze, głębsze, radośniejsze, „ja“. Jakgdyby jakieś kajdany spadają, jakgdyby jakieś ciężary zdjęto, jakgdybyśmy z długiej niewoli w mrocznem podziemiu wydostali się na wolne, wolne powietrze: słońce się śmieje, uderza smolowy aromat kosówki, ciągnie dal bezkresna. Człowiek miasta wypręża swe zbolałe nerwy, kąpie się w masach upajającego, szampańskiego powietrza, i czuje, że — jeszcze można żyć!...

Takim jest proletarjusz w górach.

Obuwia odpowiedniego nie ma prawie nigdy; ubranie niewygodne, miejskie; laska niedogodna. Ale przywykły do niewygód chodzi sprawnie i na niewygody nie narzeka. Czasem jest naiwny, gdy opowiada np. o M. Oku starą baję, iż ma ono połączenie z morzem; iż pływają w niem szczątki rozbitego okrętu, i ukazują się czasami wybrańcom... Ale co to szkodzi? Tylko jaknajwięcej objaśnień botanicznych, geologicznych!

Niewcyrka. Może najpiękniejsza z dolin węgierskich. W dolnej części bujne, wysokie, rozkoszne kwiaty; dzikie, gęste lasy; stoją „oklepce“ na niedźwiedzie. Powoli z wycieczką robotników krakowskich wznosimy się serpentyną powolną, godzinami, wciąż mając olbrzymie stoki gigantycznego Krywania z prawej strony. Pieni się potok tuż obok. Stopniowo lasy zostają w dole; już tylko kosówka towarzyszy nam w podróży. Zanika niebawem i ona. Ginie wreszcie i wątła ścieżyna. Z głazu na głaz posuwamy się ku stawom Terjańskim. Niżni staw zatracony gdzieś wśród potężnych złomów szarego granitu,

W imię prawdy.

Warunki w jakich znajduje się obecnie Państwo Polskie, dzięki stanowisku jakie zajął Rząd i Sejm w aprowidowaniu mas pracujących, zmuszają tych ostatnich do ciągłego żądania podwyżek, aby z zarobków swoich mogli utrzymać siebie i swoje rodziny. Twierdzenie zaś, że „robotnicy żądają nadmiernych, niczem nieuzasadnionych podwyżek, że dążeniem ich jest wprowadzenie anarchji i że strajk dzisiejszy ma podłoże polityczne", faktycznie w stosunku żądań robotników instytucji użyteczności publicznej jest niesłusznem. Robotnicy opierają swoje żądania na minimalnym budżecie, który poniżej załączam i nie jest ich winą, gdy dzięki drożyźnie artykułów pierwszej potrzeby, taki, a nie inny wypadł im budżet, a i ten przy wystawianiu ostatnich żądań był zredukowany o 28%, gdyż robotnicy w swojej olbrzymiej większości, mają bardzo silnie rozwinięte poczucie obywatelskości, wiedząc o tem — z jednej strony, — że w większości swojej instytucje powyższe, są komunalnemi, że wogóle niema mowy o tem, ażeby kapitał obcy, czy też rodzimy czerpał z tych instytucji zyski, że podwyżki nawet słuszne doprowadziłyby do subsydjowania przez państwo tychże instytucji— lub też nastąpić musiałoby nadmierne podwyższenie opłaty produkcji tych instytucji, z drugiej zaś strony — nie chcąc przyczyniać się do rozwinięcia w masach robotniczych ideologji apostołów bolszewizmu, którzy chcieliby doprowadzić przez nieustępliwość do anarchji, odrazu wystawiono żądania podwyżek, faktycznie minimalne. Jednak są ludzie, którym zależało na „próbie sił" i przez odmowę pertraktacji doprowadzili do strajku — pertraktować zaczęto dopiero wówczas, gdy wybuchł strajk. Pytam się więc: na kogo spada wina strajku i kto powinien ponosić konsekwencje jego? Czy robotnik, który dał ośmiodniowy termin, a i takowy, czekając, że może w ostatniej chwili zaczną z nim pertraktować, przedłużył o dni dwa, — lecz z nim wogóle nie chciano pertraktować — czy ci, którzy „próbę sił" zastosowali?

Za podstawę do ustalenia budżetu przyjęto, że robotnik jest żonatym i posiada dwoje dzieci, jedno nie wyżej lat dziesięciu, drugie — lat 15-stu, gdyż z obliczenia stosunków rodzinnych — robotników — taki otrzymano średni stan rodzinny, rodziny robotniczej. W poniższym budżecie uwzględniono produkty kontyngensowe i deputatowe — (według otrzymanych za miesiąc maj, w czerwcu zaś wiemy, że Wydział Zaopatrywania nie wyda na kartki mąki), — węgiel zaś wzięto w takiej ilości, w jakiej, średnio w stosunku rocznym otrzymuje dziennie robotnik Elektrowni Warszawskiej i spójrzmy na ten budżet, w którym ceny są z dnia 28 maja b. r.

Nazwa produktu	Ilość ogólna	KARTKOWE Ilość	KARTKOWE Cena	KARTKOWE Suma	RYNKOWE Ilość	RYNKOWE Cena	RYNKOWE Suma	Suma ogólna
Chleb	3 f.	16	5.00	8.00	1.4	12.50	17.50	25.50
Cukier	kartkowy i deputatowy							1.00
Sól	kartkowa							0.20
Mąka	1.5	0.28	5.00	1.40	1.22	15.00	18.80	19.70
Krupy	0.5				0.5	11.00	5.50	5.50
Strączki	0.35				0.85	11.00	3.85	3.85
Mleko	1 litr				1 litr	8.00	8 00	8.00
Herbata i kawa								1.30
Mięso	0.65				0.65	36.00	23.40	23.40
Tłuszcze	0 25				0.25	50.00	12.50	12.50
Kartofle	8.—				8.—	1.60	12.80	12.80
Mydło	0,1				0.1	56.00	5.60	5.60
Węgiel	25.7	25.7	0.375	9.65				9.65
Drzewo	5.—				5.—	—.30		1.50
Nafta	0.5	0.25	1.55	—.40	0.25	5.00	1.25	1.65
Mieszkanie								1.50
Potrzeby szkolne								2.50
Potrzeby umysłowe i rozrywka								10.00
Ubranie i bielizna								50.00
Obuwie								12.00

Rozchód dzienny . . . Mk. 208.15

Odchodzi różnica za mąkę i krupy deputat. Mk. 6.65

Rzeczywisty rozchód dzienny „ 201.50

Rzeczywisty rozchód miesięczny (201.50 razy 30) wynosi Mk. 6.045.00

Robotnik powinien zarabiać dziennie przy 25-cio dniowym miesiącu roboczym (6045.00 dzielone przez 25.—) . . . . mk. 241.80

Zaznaczyć muszę, że do powyższego budżetu nie wliczono: palenia tytoniu, golenia i strzyżenia, prania i prasowania sztywnej bielizny i innych nieprzewidzianych wydatków.

Sądzę, że do powyższego są zbyteczne komentarze, że budżet ten, sam za siebie mówi, że człowiek kulturalny nie będzie mógł zmniejszyć żadnej pozycji w tym budżecie i nie będzie widział związku w wystawianiu żądań podwyższenia płacy za pracę z podniesieniem cen spirytusu, jak chce pan „C" w swoim artykule umieszczonym w dniu 19 b. m. w Nr. 5 wydania porannego „Rzeczypospolitej" i sądzę, że żaden kulturalny członek społeczeństwa, nawet takiego typu alkoholik jak pan „C" nie będzie żądał obniżenia cen spirytusu, jako jednego z środków zwalczania żądań podwyższenia płac, jak powyższy dziennikarz w końcowej części swego artykułu pod tytułem „Cena spirytusu i wynagrodzenie robotników". Pan ów pisze... „Prócz niezdrowej występnej, agitacji, wybuchy strajkowe wywołuje również (sic) nieprzemyślana, jednostronna, krótkowzroczna polityka fiskalna (sic). W pogoni za powiększeniem dochodów skarbowych, wydaje się zarządzenia, które w ostatecznych wynikach (sic) wywołują zamęt ekonomiczny, potęgują anarchję, wytrącają z równowagi stosunki, które się z wielkim trudem jakoś ułożyły". Komentarze zdaje się zbyteczne. Panie „C", nie dorósł pan do tego, aby mieć prawo krytykować zarządzenia nawet naszego Ministerjum Skarbu, kiedy pan nie chcesz zrozumieć potrzeb robotnika i radzisz jako skuteczny sposób zwalczania nadmiernej drożyzny — obniżenia cen spirytusu.

Zaznaczyć muszę, że robotnicy wystawili żądania minimum, wynagrodzenia nie mk. 241.80, lecz mk. 178.00 i z tego w czasie pertraktacji, opuścili do mk. 148.00, chcąc jaknajprędzej zlikwidować strajk; ponieważ ich zmuszono do strajku to słusznie żądają, aby w takiej czy innej formie za ten strajk im zapłacono i tylko nieuczciwe stanowisko pewnych czynników, którym zależy na „próbie sił" doprowadzić nie chce do zlikwidowania takowego.

Wy panowie, którzy macie na ustach hasło „Bóg i Ojczyzna", — mówicie o braku etyki u robotnika — lecz zapominacie o jednem, że etyka obowiązuje zobopólnie. Wy swoją „próbą sił" zmusiliście robotnika do strajku — wyście postąpili nieetycznie—więc miejcie tyle cywilnej odwagi przyznać się do tego i zaprzestać takiej walki, która naprawdę prowadzi do zguby Ojczyznę — którą tak często macie na ustach.

Bol. Susz.

Ministerjum Kultury i Sztuki.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego, poczuwając się do obowiązku zabrania głosu w sprawie wysuwanego przez pewne małofachowe i skutek tego niekompetentne koła artystyczne i polityczne projektu utworzenia (w miejsce istniejącego Ministerjum Sztuki) Urzędu Sztuki i Kultury, podległego w sprawach budżetu i w sprawach ustaw, oraz programu Prezydentowi Ministrów, a więc jednostce, zmuszonej poświęcać swą uwagę sprawom odrębnym, przedkłada na tej drodze Sejmowi, Prasie i ogółowi światłych czytelników odezwę, którą podpisały najpoważniejsze, liczne i najmiarodajniejsze w kwestjach sztuki i kultury, Związki i Organizacje reprezentantów świata artystycznego i kulturalnego z całej Polski.

„Wysoki Sejmie!

Podpisane Towarzystwa, Zrzeszenia i Związki, jako zbiorowe organizacje, związane wspólnym interesem Sztuki i Kultury Narodu, mają zaszczyt zapytać:

Czy i w jaki sposób — prawa, obowiązki, zadania i potrzeby Sztuki w Polsce doznały tak gruntownego zaspokojenia, iżby myśl o zniesieniu niedawno utworzonego Ministerjum Sztuki i Kultury dała się usprawiedliwić i uzasadnić jako krok najwłaściwszy, najskuteczniejszy i najpozytywniejszy.

Zapytują, czy utworzone przed niespełna półtora rokiem Ministerjum dla spraw tak żywotnych, jak problemy Sztuki i Kultury (tak jak one pamiętnych i tak — dotychczas — jak one niedocenianych) zdobędzie dalsze możliwości rozwoju, czy też dozna zacieśnienia i ograniczenia dających się tylko budżetowemi, pragmatycznemi i organizacyjno-wykonawczemi przeszkodami zasłonić, lecz nigdy uzasadnić.

Zapytują, czy istnieje jakakolwiek podstawa do osądu, że cele dla których utworzono Ministerjum Sztuki i Kultury zostały odważone i odmierzone lekkomyślnie, bezzasadnie i pobieżnie, oraz zapytują, czy na decyzję Sejmu i Rządu mają wpływ w tej mierze echa krytyk dorywczych, epizodycznych, atakujących wszak każdy Rząd, każdy jego organ i każdy objaw życia, nie licząc się z faktem, że krytyka podobna podkopuje niekiedy nie formę, lecz treść rzeczy.

Zapytują, które ze stronnictw sejmowych zdoła wziąć na siebie odpowiedzialność za trafność i skuteczność kroku, który z troski o potrzeby Sztuki zdąża do ich zaspokojenia przez zmniejszenie atrybucji Ministerjum Sztuki lub przez zniesienie tegoż Ministerjum.

Zapytują, jak Sejm wyrazi pamięć Narodu o tych dziedzinach naszego życia, które przez długi szereg nazwisk, stojących obok nazwisk Mickiewicza, Chopina, Matejki, Grottgera, Sienkiewicza i Wyspiańskiego, zdobywały Europę dla Polski i Polskę w Europie ocaliły, dając świadectwo niezniszczalności duchowego życia naszego narodu.

Zapytują, czy Sejm nie widzi możliwości sanacji pozytywnej, twórczej i rozwojowej, a tylko negatywną, zmniejszającą i podporządkowującą.

Zapytują, czy Sejm zdoła osłabić wrażenie, jakie z powodu przyjęcia formy sanacji negatywnej zagrozi pojęciom o Sztuce u ogółu i czy zdoła szkody stąd powstałe powetować".

Zarząd W. T. A.: W. Przybylski, K. Bisze, K. Przemiński, Z. Jasiński, W. Majewski, F. Słupski, W. Dyzmański, E. Urbański, A. Dobrodzicki.

Prezes: Mann Aleksander.

Sekretarz: M. Wyszyński.

Skarbnik: Stefan Bukowski.

Odezwę podpisali:

Warszawskie Towarzystwo Artystyczne.

Koło Plastyków z Warszawy.

Komitet Wykonawczy Pierwszego Powszechnego Zjazdu Artystów Plastyków Polskich.

Powszechny Związek Artystów Polskich z Krakowa.

Powszechny Związek Artystów Polskich z Poznania.

Związek Artystów, pracujących w szkolnictwie w Krakowie.

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Warszawie (28,000 członków).

Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Komisja Wykonawcza Rad Pedag. Polskich Szkół Średnich m. Warszawy.

Sekcja Rysunkowa Muz. pedag. w Warszawie.

Sekcja Rysunkowa Tow. Naucz. Szkół Wyższych w Krakowie.

„Zdobnictwo" z Warszawy.

Komitet Organizacyjny Powszechnego Zjazdu Muzyków, nadto szereg zarządów muzeów, galerji, oraz najwybitniejszych artystów, publicystów i uczonych.

Oryginały podpisów zostaną wraz z petycją złożone w Sejmie przez osobną delegację.

Dalsze podpisy zgłaszać można pisemnie do Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego (Trębacka 10).

Kwiatki braku kultury w Min. kultury.

Bronimy gorąco istnienia Min. Sztuki i Kultury i zwalczamy dążenia różnych pp. Skulskich do zniesienia tej instytucji — pod pozorem oszczędności, w rzeczywistości zaś z motywów filisterskiej obojętności na sztukę i kulturę. Natomiast dotychczasowa działalność tego Ministerjum zupełnie nas nie zadowala. Poprostu nic ono dla tych zadań, w imię których Rząd tow. Moraczewskiego powołał je do życia — nie zrobiło. W tych zaś drobiazgach, któremi się zajmowało, nie brak rzeczy wprost niebotycznie śmiesznych — w rodzaju np. ofiarowania przez p. Przesmyckiego arcyb. Teodorowiczowi nagrody za krasomówstwo albo dawania zasiłków tancerkom na kształcenie się..

Do kategorji śmiesznych, ale już nie tak niewinnych przejawów działalności Min. Sztuki i Kultury należy fakt, o którym opowiedzieć chcemy.

Znakomity rzeźbiarz polski Ksawery Dunikowski z Krakowa zwrócił się do Min. z propozycją oddania zbioru swoich rzeźb temu Min., jako depozytu, z warunkiem oczywiście, że będą one dostępne dla publiczności.

Zdawałoby się, że Min. przyjmie tę propozycję z uznaniem i wdzięcznością i zrobi wszystko, co do niego należy, aby rzeźby te jaknajprędzej otrzymać. Rzeźbiarz — podkreślamy to — żadnego wynagrodzenia nie żądał.

Min. jednak uważało, że za mała to ze strony wielkiego rzeźbiarza ofiara. W projekcie umowy, spisanym przez jakiegoś ministerjalnego mandaryna biurokratycznego, stawia się warunek, by p. Dunikowski nietylko rzeźby ofiarował, lecz „własnym kosztem i staraniem rzeźby rzeczone dostarczył w miejsce, wskazane przez Ministerjum"!!

Ofiarujesz nam dar wspaniały — no, to go w dodatku na swój koszt przywieź! — tak brzmiała odpowiedź Min. „Sztuki i Kultury"...

Nie dość tego! Min. domaga się, aby jeżeli p. Dunikowski będzie chciał zbiory swoje wycofać, albo Min. będzie chciało mu je zwrócić w całości lub częściowo — to — koszta, połączone ze zwrotem, ponieść ma rzeźbiarz!!

Narzucając takie dzikie warunki ofiarodawcy, Min. zastrzega sobie prawo korzystania z tych rzeźb w celach dochodowych. „Ministerstwu służy prawo używania rzeźb rzeczonych bez uzyskania zgody p. Dunikowskiego, w szczególności zaś Ministerstwo ma prawo reprodukować te rzeźby w całości lub części wszelkiemi sposobami, rozpowszechniać i umieszczać je na wystawach publicznych".

A więc Min. chce czerpać korzyści materjalne z twórczości rzeźbiarza — wcale nie zastanawiając się nad tem, że byłoby to ordynarnym wyzyskiem.

Wreszcie Min. zastrzega się, że ewentualne spory rozstrzygać ma — Sąd okręgowy w Warszawie! A więc Min. jest tak gruboskórne, że rzeźbiarzowi, który ofiaruje swe zbiory, każe przed sądem dochodzić swoich praw w razie jakiegoś zatargu albo grozi, że go przed kratki sądowe ewentualnie pociągnie!!

Nie potrzeba więcej słów tracić, aby postępowanie Min. Sztuki i Kultury należycie ocenić.

Oczywiście, p. Dunikowski na „umowę" tego rodzaju nie przystał i ofiarował swe rzeźby — Wawelowi, gdzie je z wdzięcznością przyjęto...

---

smutnie błyska swą taflą wodną. Dalej ruszamy. Złomy wciąż większe. Roślinności prawie żadnej. U stóp Furkotu docieramy do niżniego stawu. Na pół zmarznięty; dokoła łany twardych śniegów. Mozolnie po kruchych skałkach i czerwonawych piargach „wydzieramy" na przełęcz, a potem granią na szczyt Furkotu.

Dziwny, potężny widok. Od Furkotu, jako punktu zwornikowego rozbiegają się doliny we wsze strony z samotnemi, nieraz śniegiem przysypanemi jeziorkami w górnych piętrach. A dokoła majestatyczne olbrzymy— Hruby, Szatan, Szczyrbski... Potężnemi piętrami spadają doliny wciąż niżej, niżej, a za niemi wyłaniają się wielkie, lesiste równiny węgierskie. Widać osiedla, rozłożone za dziesiątki kilometrów.

Ostrożnie schodzimy, — po głazach, po piargach, po trawkach. Z piętra na piętro. To dolina Młynicy. Mijamy wśród złomów—wciąż bez ścieżek, bez śladu ludzkiego — kilka stawów. „Pyrgamy" po głazach wciąż dalej. Ku wieczorowi napotykamy — już nisko — na ścieżkę; na drogę, wciąż szerszą, szerszą — i wreszcie wychodzimy starannie wypielęgnowanemi alejami ku sławnemu jezioru Szczyrbskiemu — „Czorba-to", jak nazywają Węgrzy — „Strbske Pleso", jak bezczelnie ogłaszają na tablicach swych intruzi Czesi.

Dziwnie uderza po dziczy górskiej niewiarygodny ład, porządek. Placyki tennisowe; wielopiętrowy elegancki hotel; café-haza (kawiarnia); stacje tramwaju i kolei zębatej. W kawiarni jakiś zespolik rżnie słodkawy walczyk z „Csardasz-Fürstin", a w oknach widać już czeski napis „zmrzlina" (lody). Eleganckie towarzystwo (paskarzy i paskarzyc) pławi się w falach śpiewu skrzypiec i z ironiczną ciekawością ogląda naszą niesforną gromadę.

Ze szczytów Tatr i marzeń wpadliśmy na samo dno operetkowej — cywilizacji. Paskarzyce, jak foki, rozpierają się leniwie w wygodnych fotelach, niedbale dzwoniąc łyżeczkami w swych szklankach z kawą. A muzyczka tirli-tirli...

Szukamy odpowiedniego noclegu i szykujemy się do spania. Noc zapada. Gaśnie uprzykrzona elektryka w hotelu i café-haza. Zato błyska w świetle księżycowem toń jeziora. A nad nią dumają kosówki i smreki. Kończy się mozolny i znojny dzień taternicki.

Po tej idziennej granitowej kąpieli psychicznej w górach, w ciszy wieczornej powoli odbywa się w duszy jakaś drobna, molekularna, niesłyszna, nieuświadomiona może robota: coś niknie, coś wyrasta, coś się przewartościowuje. Dusza, zmaltretowana w „kamiennym worku" miejskiego mieszkania robotniczego, poniewierana w ciżbie wielkomiejskiej, próbuje wyprostować swe skrzydła.

Tak gubi człek swe ciężary w górach i tak znajduje — siebie.

Cóż dziwnego, towarzysze-robotnicy, że tak tęsknimy do nich my, którzy już zaznaliśmy słodkiego czaru gór?!...

K. Czapiński.

Jeszcze o gospodarce w Min. rob. publicznych.

Odpowiedź na „odpowiedź" p. Kędziora.

Zaniepokojony artykułem p. t. „Klęska min. Kędziora", p. minister Robót Publicznych postanowił odwzajemnić się i w urzędowej formie nadesłał do redakcji „Robotnika" swą „odpowiedź", zadowolony, że chyba już przypieczętował swoich przeciwników.

Myli się jednak p. Kędzior, opinja publiczna byle czem i tak łatwo się nie uspakaja, tembardziej, że najpoważniejsze zarzuty, postawione p. Kędziorowi, pozostały bez odpowiedzi, a reszta okazała się naiwnem tłómaczeniem, na którem nawet przeciętny śmiertelnik się pozna.

Przechodzę do odpowiedzi.

I. Zanim p. minister wziął się do odpowiedzi na pierwszy zarzut, winien był sobie odczytać sprawozdanie w prasie z posiedzenia Komisji Komunikacyjnej w Sejmie o zachowaniu się tam przedstawiciela Min. R. P. i co mu na to odpowiedział tow. Moraczewski. O ile p. Kędzior miał co prostować, trzeba było prostować wtedy.

II P. minister zmusił wielu urzędników do opuszczenia swych stanowisk — nawet kierowniczych, bo czyż przyjemnie pracować i być za pracę tę odpowiedzialnym, kiedy równocześnie ze wszech stron praca ta jest tendencyjnie paraliżowaną przez zakulisowe czynniki ministerjalne.

Ludzie ci sami odeszli, bo związani byli z Żeglugą Państwową tylko z racji zajmowanego stanowiska i bezwzględnie woleli przejść do analogicznych przedsiębiorstw prywatnych, tymbardziej, że tam zarabiają 2—3 razy więcej.

Lecz nie wszyscy są jednacy. Są ludzie, którzy się nie sprzedają i woleliby z głodu umrzeć, niż zdradzić ideę, której służą.

A idea, jaka przyświeca tym ludziom w P. Ż. P., idea upaństwowienia P. Ż. P. jest dla nich świętą, — idea, której nikt z serc im wyrwać nie zdoła, — idea, której z samozaparciem się służyć będą. Jednym z tych ludzi był J. Gonerko. Zdolny, energiczny młodzieniec solą był w oku urzędniczynom biurokratycznym, solą w oku był również przeciwnikom Żeglugi Państwowej.

Oba te obozy pyszałkowatych biurokratów i wielbicieli kapitału — połączyły się i dalejże zwalczać młodego idealistę. I dopięli swego. Gonerko został zwolniony z zajmowanego stanowiska. Tłómacząc się w tej sprawie, p. minister powiada, że G. zaniedbywał obowiązki służbowe, bo nie uczęszczał do biura, lecz jeździł po warsztatach, aby urządzać strajki.

P. Kędzior świadomie wprowadza w błąd opinję publiczną!-!

Owszem jeździ po warsztatach, lecz po to, by odradzać strajk, bo droższą mu była sprawa P. Ż. P., niż p. ministrowi, bo rozumiał, że strajk, do którego lekkomyślnie popchnął robotników p. Kędzior, jest niepożądany.

Niewykończony w porę remont statków opóźnił dowóz żywności i sprawił, że dostawa do tej pory jest nieregularna.

III. Z jakiej to racji twierdzi p. Kędzior, że oddano Regulacji Wisły statki stanowiące jej własność?

Skąd Regulacja doszła do posiadania statków? Statki te były własnością rządów: rosyjskiego, austrjackiego lub też prywatnych właścicieli, a następnie oddane przez władze wojskowe polskie P. Ż. P. To tylko p. Kędziorowi się zdaje, że jeśli on przeznaczył je Regulacji, to one stanowią już jej własność i już o nich mówić można. Ale nie wszyscy przecież rozumieją w ten sposób, jak p. minister.

Ciekawa jeszcze rzecz dla kogo będzie p. Kędzior regulował Górną Wisłę? Czy dla P. Ż. P., której odebrał wszystkie te statki, jakie tam zużytkowaćby mogła? A może dla Tow. Żeglugi Polskiej w Krakowie?

Warsztaty portowe nie należą do P. Ż. P., lecz do Sekcji E. D. W.

Dlaczego nie wzorowano się na kolejach żelaznych i nie oddano warsztatów Dyrekcji P. Ż. P.? A teraz o każdy drobiazg Dyrekcja P. Ż. P. targować się musi z Sekcją E. D. W. lub z Wydziałem Urządzeń Mechanicznych i opóźnia się przez to najpilniejsze sprawy i powoduje i zwiększa ciągle deficyty P Ż. P.

Warsztaty w Nadbrzeziu zbudowane zostały przed wojną przez Austrjaków, a nie przez obecną Regulację, a obecnie stanowią własność Państwa i ono jedynie może niemi dysponować, a nie p. Kędzior.

Chyba warsztaty, doskonale urządzone i dostosowane do potrzeb żeglugi, potrzebniejsze są Dyrekcji P. Ż. P., posiadającej kilkadziesiąt statków, niż Regulacji, posiadającej ich zaledwie kilka.

P. Kędzior twierdzi, że z powodu nadmiernej ilości niewykwalifikowanych robotników zredukowano personel warsztatów w Puławach.

Przedewszystkiem zapytam po co ich przyjmowano, czy po to, by ich później wydalać?

Naturalnie, na remont kilku statków, jakie posiada Regulacja nie potrzeba kilkuset ludzi — wystarczy ich kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu. Budynki i urządzenia mogą sobie czekać lepszych czasów (albo... mądrzejszego ministra R. P.).

P Kędzior operuje fałszem — wyrzucono na bruk, poza kilkudziesięciu niewykwalifikowanymi, akurat najlepszych fachowców (giserów, tokarzy, formierzy i t. d.). Ci ostatni zostali wyrzuceni chyba z braku fachowości lub braku pracy, bo statki do dziś dnia nawet remontują firmy prywatne, lecz dlatego, że nie podobali się kierownikowi warsztatów, a podług słów p. Kędziora byli „moralnie niezdrowi".

Pan kierownik warsztatów za wiedzą p. ministra pozostawił tylko „prawomyślnych" robotników, a ten termin u niego wystarczy za fachowców. Bo trudno inaczej sądzić, gdy na miejscu odlewnika pozostawiony został stolarz, czy nawet kołodziej.

W sprawie galarów na Górnej Wiśle p. Kędzior widocznie ze skruchą przyznaje się do winy, bo sprawę tę pominął milczeniem — widocznie nie wiedział nawet, jak się tłomaczyć.

„Ponieważ żadne państwo nie prowadzi w swoim zarządzie żeglugi na rzekach, a P. Ż. P. jest przedsiębiorstwem deficytowem, komitet ekonomiczny postanowił utworzyć Tow. Żeglugi na Wiśle przy udziale skarbu Państwa, ażeby utrzymać żeglugę w polskich rękach".

Ale żadne państwo nie doszło do posiadania żeglugi w takich okolicznościach, jak Polska. Proletarjat polski, pracujący na Wiśle z samozaparciem się i z narażeniem na utratę życia, wydarł tabor rzeczny z rąk okupanta, strzegł i oddał Rządowi. Siłą faktu dobytek ten stanowi bezpośrednio własność Państwa, a pośrednio proletarjatu polskiego.

Proletarjat ten nigdy nie zgodzi się na koncepcję ugody z kapitalistami i zakulisowe krętactwa macherów ministerjalnych. A że P. Ż. P. pod dyletanckiemi rządami p. kierowników, szefów i prezesów przynosi deficyt, to nie jego jest wina.

W zakończeniu p. Kędzior przychodzi do wniosku, że wszelkie zarzuty, podnoszone przeciw Min. R. P., nie mają żadnej podstawy i opatrzył swą odpowiedź własnoręcznym podpisem i podpisem zastępcy p. prezydenta ministrów.

To jednak nie wystarcza.

Zanadto dobrze jest wszystkim znaną destrukcyjna gospodarka Min. R. P. w P. Ż. P. i szkody, jakie P. Ż. P. przez to poniosła nieprędko dadzą się naprawić. Być może, że nie jest to całkowitą winą p. ministra, lecz także jego najbliższych pomocników, którzy mu sprawy błędnie i tendencyjnie przedstawiają.

Lecz nie od tego jest minister, by na ślepo swym pomocnikom i innym p. Dudkom naiwnie wierzył, lecz w pewnych razach dokładnie zbadał wszystko i miał choć jakie takie pojęcie o tem, co się w jego Ministerjum dzieje.

Wir.

Chlaśnięcia.

Miecznikowi grubo się nie podoba rządowy projekt budowania sanatorjów ludowych.

„..I pan minister sądzi, że chłopi i baby ze swemi skrofulicznemi dzieciakami przywędrują sobie do ciechocińskich, czy buskich sanatorjów na kurację?..

M—k (w „Echach z prowincji" w Nr. 169 „Kur. Warsz.").

...„Upaja" mnie, jak cudna, niebiańska
muzyka,
„Demokratyzm" naszego drogiego Miecznika,
„Wbijany" do kołtunów „olcho-twardych"
czaszek!..
Od tych „chłopów", „bab" wskrzesa
pańszczyzny zapaszek!..

Ale mniejsza o „formy"!.. Trudno, do cholery,
By Miecznik zachowywał wersalskie maniery
Względem „chamów"!.. Lecz inną tu sprawę
wysunę:
Miecznik w „treści" wywodów swych jest
„nadkołtunem"!..

Zdaniem kurjerkowego „burżujo-mądrali",
Któremu przyklaskuje Olchowiczów „chorus"*)
„Chłop nasz" do sanatorjów, ach, jeszcze nie
dorósł,
(Może kiedyś... w przyszłości... w przyszłych
czasów dali...)
Dziś... (ach, serce Miecznika z bólu aż
„zamiera"!)
On nad „Solec" przekłada „guślarza,
felczera"!..

Chociaż Miecznik się na to uśmiecha
„kwaśnawo",
Do „brania wanien" każdy już dzisiaj ma
prawo,
Nawet „fornal" (co „tylko znachorów się
radzi"...),
Choćby to „razić" miało „smak" Zuzi i
„dziadzi"!...

Wacław Wolski.

*) Chór.

Kronika zagraniczna.

Niemcy. Socjaliści większości ostatecznie odmówili wstąpienia do dawnej koalicji stronnictw. Nacjonal-liberali odmówili zaś zgody na program demokratów. Wobec tego ci ostatni nie wejdą do przewidywanego bloku 3-ch stronnictw, a gdyby doszło do łączności między centrowcami i nacj.-lib. przestrzegać będą życzliwej neutralności.

Rosja. Agencja „Union" donosi, że konferencja pokojowa rosyjsko-finladzka rozpoczęła prace swe w Dorpacie. Delegacji bolszewickiej przewodzi Barsin. Wybrano dwie komisje: jedną dla spraw terytorjalnych, drugą dla spraw ekonomicznych.

„Allgemeen Handelsblad" donosi z Londynu, że Krasin po posiedzeniu Rady Ligi Narodów stanowczo przyrzekł, że wojska bolszewickie wycofane zostaną z Persji.

Holandja. 16-go i 17-go czerwca odbyła się w Hadze konferencja prawników zaakredytowanych państw, podpisanych na traktacie wersalskim. Konferencja miała na celu ustalenie artykułów traktatu, przewidujących utworzenie trybunału rozjemczego.

Konferencja ta, której wyniki nie są jeszcze znane, ma o tyle ważne znaczenie, że Stany Zjednoczone, które wypowiedziały się przeciwko Lidze Narodów, wyraziły jednak swą zgodę na trybunał rozjemczy, który miałby za zadanie rozstrzygać kwestje sporne między narodami.

Szwajcarja. W Genewie odbył się kongres międzynarodowy w sprawie prawa wyborczego kobiet. Uchwalono wezwać Ligę Narodów, aby dorocznie zwoływano konferencję specjalnie dla spraw kobiecych.

Kronika polityczna.

Ze spraw ukraińskich.

Otrzymujemy następujące informacje:

Pan minister Lewicki, który pełni w gabinecie Ukraińskim funkcję zastępcy prezesa ministrów i jednocześnie jest ministrem sprawiedliwości, powrócił obecnie ze swej podróży po Ukrainie do Warszawy w celu wyjaśnienia niektórych kwestji, powstałych przy realizacji ukraińsko-polskiej umowy. Minister nadmienia, że Rząd Ukrainy, który już ostatecznie został stworzony, stoi na gruncie ścisłego porozumienia z Rzecząpospolitą Polską. Najważniejszym celem Rządu jest wzmocnienie stosunków ukraińsko-polskich, które mają wyrażać się w formie stałego współdziałania Ukrainy z Polską, głównie w sferze polityki zewnętrznej, w sprawach ekonomicznych i wojskowych, co zresztą już od dawna jest wprowadzone w życie.

Jednocześnie p. minister kategorycznie zaprzecza pogłoskom, rozsiewanym przez niektóre gazety: wersje te mówią, o rzekomo „federalistycznym i rusofilskim" kierunku polityki gabinetu ukraińskiego. Prawda, w gabinecie ukraińskim jest pewna ilość członków partji socjalistów federalistów, ale ta partja ma na swoim sztandarze hasło „Niepodległa Ukraina", zawsze walczyła o to, i nie myśli o żadnej federacji.

---

3)

Andrzej Strug.

—o—

Żywot lorda Camelford.

Odbywa się to w sposób bardzo prosty. W pewnych momentach odrywa się od niego połowa, trzy czwarte, czasami aż do dziewięćdziesięciu dziewięciu procent Dziadoszka i żyje to samodzielnie, puszcza się na przygody, wciela się w najrozmaitsze osobistości historyczne i współczesne. To, co z Dziadoszka pozostaje na miejscu w skórze prowizora w Świeciechowie i małżonku Fanfary, spełnia jedynie funkcję, jak się wyraża „biura świadomości". To mu daje rozkosz wszelkich sensacji bez żadnego trudu, bez kosztów i ryzyka.

— Mogę odszczepić od siebie niemal całą moją „energię nerwową" bez żadnej ujmy dla mojego widomego życia, gdyż jeden procent, a nawet jeden promień mojej duszy najzupełniej wystarcza dla spełniania funkcji wobec apteki, Fanfary i Świeciechowa. Moja reszta, czyli niemal całe moje „ja", żyje życiem górnym i godnym człowieka. Dziadoszek zaś, ten śmieszny futerał wielkiej duszy może sobie gnić w optece i—o nędzo nędz—być na utrzymaniu u Fanfary. Niech go kaczki zdepczą, niema o czem mówić: to nędzna druciana klatka, z której orzeł uleciał i buja ponad światem. Do końca życia mogę tu tkwić w bagnie i poniżeniu To mi nic a nic nie przeszkadza, bo każdej chwili mogę być kim zechcę, gdzie zechcę i to dopóki mi się tylko podoba.

Jednak ster niesłychanej machiny przeobrażeń czasami nie słuchał władnej woli Dziadoszka, jako „ośrodka emanacyjnego". Wówczas zaczynały się zjawiska najciekawsze.

Masy „odszczepionej energji" nie chciały powracać do źródła. Ludzie gdzieś i jakoś żyjący, owe dziadosikowe „Wcielenie" puszczały się na różne podłości i zbrodnie i, co gorsza uzurpowały sobie prawo do absolutnie samodzielnego istnienia. Okradały i ubożyły Dziadoszka, zapominały o nim wyrodnie i skazywały go na momenty zupełnego bankructwa. Wówczas pozostawał w głębokiej melancholji: — A więc jestem tylko Dziadoszkiem. Cóż to jest? Dziadoszek równa się Dziadoszkowi X = X, co gdy skrócimy otrzymamy: 0 = 0. A formuła taka, gorszą jest niż proste — Nic.

Najbardziej swawolnym i niebezpiecznym, bo niepoprawnym duchem był znany nam obu dobrze genjalny globetrotter i łobuz w wielkim stylu, młody lord Camelford. Tę ciekawą postać należałoby uznać za klasyczny sobowtór prowizora Dziadoszka, gdyby wogóle w tych sprawach należało cośkolwiek klasyfikować.

Na pochwałę mego przyjaciela należy nadmienić, że najgłówniejsze swoje tajemnice odkrył mi dopiero po półtorarocznej zażyłości. Nikt inny na całym świecie o tych sprawach nie miał i nie ma żadnego pojęcia.

Dla świata, dla okolicznych ziemian i księży prowizor był ulubionym kawalerem, przy którym można było „boki zrywać" a przy tem bohaterskim posiadaczem jedynych w swoim rodzaju wdzięków Fanfary i w całem znaczeniu dobrym chłopcem. Przysyłano też po niego konie na winta i na kawalerskie pijatyczki. Wówczas porad w aptece udzielała sama Fanfara, która posiadała szczególne zufanie u kobiet brzemiennych i niedomagających po połogu zarówno katolickich, jak żydowskich.

Do restauracji sióstr Eberlain ani do traktjerni Szupa prowizor nie uczęszczał, od czasu jak raz podczas pijatyki w gabinecie ukazała się Fanfara w pantoflach i w rozchełstanym szlafroku i wyciągając przemocą prowizora uczyniła pogrom zgromadzonych tam biesiadników, którzy usiłowali półżartem a półserjo jak to pijani, obronić towarzyszy od napaści, ale Fanfara była łagodną jak krowa, dopóki jej kto nie zaczepił. Zachowała się tam ona zupełnie serjo. Odtąd szacunek dla pani aptekarzowej wzrósł do niezmiernie wysokiego poziomu, na którym utrzymuje się dotąd.

Mówią, że prowizor był wówczas w domu srodze obity. Mówią, że zrzadka, ale obrywał i nadal. Czego to nie gadają. Pozornie uchodzi za normalnego pantoflarza. Może nawet nim pozornie jest.

Mnie (a jego tymbardziej) nic to nie obchodzi. Ani ja w nim nie widzę jakiegoś prostego Dziadoszka, ani on do mnie nie przychodzi w roli (Świeciechowskiego prowizora. Łączą nas bowiem stosunki czysto „astralne" (terminologja jego własna).

Stawało się to między nami tak stopniowo i niedostrzegalnie w ciągu długiego czasu, że zdołałem wżyć się w mego przyjaciela, ogarnąć go i rozumieć w zupełności bez jakiegokolwiek wstrząśnienia mojej własnej równowagi umysłowej. Jestem jakim byłem zawsze — nabyłem tylko ciekawej właściwości zrozumienia warjata i podążania za jego rozpuszczoną na cztery wiatry nieokiełznaną, a w gruncie nader logiczną wyobraźnią. Dziadoszek zresztą tylko u mnie i ze mną jest warjatem i to, dopóki chce, inna rzecz, kiedy trochę podpije — ale wówczas jest pijany jak wielu, jeno że na sposób bardzo inteligentny i ciekawszy.

Nie wątpię, że gdyby ktokolwiek wytrwał przez parę godzin i podsłuchiwał nas jak i co my z nim gadamy, gdyby zdołał podpatrzeć co my wyrabiamy, ogłosiłby nas niechybnie obu i to zupełnie słusznie, za obłąkanych. Ale rzeczy podpatrzone i podsłuchane są jeno faktem, a nie prawdą.

Przychodził do mnie rzadziej lub częściej i zawsze późnym wieczorem, a nigdy nie w porę. Faktem jest że za każdym razem na minutę, na pół minuty przedtem, zanim do mnie zadzwonił pragnąłem jego odwiedzin. Czym pisał, czym czytał, czym siedział, drzemiąc przed kominem, dość mi było pomyśleć przelotnie: czemu ta małpa nie przychodzi? — i gość ukazywał się w moich progach. Gdyby sprowadzało go moje pragnienie, nie ukazywałby się tak natychmiastowo, bo nie mógłby zdążyć od siebie. Prędzej on wpajał mi tę chęć tuż przed swojem wejściem.

Nie było między nami przymusu ani żadnej etykiety. Wszystko szło u nas po prostu. A jednak niepodobna powtórzyć lub dać do zrozumienia treści naszych posiedzeń i wogóle atmosfery panującej w moim cichym, spokojnym i zrównoważonym domu, gdy do niego wkraczał ten najosobliwszy gość. Są sprawy, które w opowiadaniu w sprawozdaniu przeinaczają się i tracą to co jest ich istotą, a nabywają pozorów czego innego. Boć i wszelka opowieść jest tylko pozorem prawdy. Mniejsza o prawdę.

(D. c. n.)

Przechodząc do obecnych stosunków ukraińsko-polskich, p. Lewicki zaznacza, że wiadomość o przeprowadzeniu ugody ukraińsko-polskiej była przyjęta przez wszystkie warstwy społeczeństwa ukraińskiego z wielką radością. Stosunek ludności Ukrainy do wojska polskiego, które ofiarą własnej krwi broniło Ukrainę od władzy moskiewskich czerwonych imperjalistów, jest bardzo serdeczny i przyjacielski. Nierzadkie były fakty, kiedy ludność czynnie pomagała bohaterskim sprzymierzeńcom, a oddziały partyzanów przyłączały się dobrowolnie do szeregów polskich, co mogą potwierdzić ci którzy w ostatnich czasach byli na Ukrainie.

Naród ukraiński wierzy, że tylko przy pomocy Polski może być wolnym i gospodarzem na ziemi ojczystej. Wiarą tą tłumaczy się fakt nieobecności wrogich nastrojów do wojska polskiego i wogóle do ugody ukraińsko-polskiej, możliwość których przewidywali politycy niektórych stronnictw w Polsce.

Trzeba nadmienić, że wypadki strategiczne ostatnich dni na Ukrainie bardzo zaszkodziły Rządowi ukraińskiemu w przeprowadzeniu pracy państwowej, ale całe społeczeństwo ukraińskie wierzy głęboko, że stan obecny jest tylko przejściowy i krotkotrwały.

Na zakończenie p. minister zaznacza, że Główny Ataman Petlura ma zwołać w czasie najbliższym przedstawicielstwo narodowe i że najszczerszą chęcią ukraińskich działaczy politycznych, jest janajprędzej poznać polityków polskich, przedewszystkiem posłów do sejmu. Obecnie przeszkadza temu sytuacja wojskowa, ale p. Lewicki spodziewa się, że niedługo Ukraina będzie miała zaszczyt przyjmować u siebie polskich pp. posłów i działaczy politycznych, co napewno wzmocni jeszcze przyjazny stosunek obu narodów.

Przesilenie gabinetowe.

Wczoraj do 12 i pół w nocy obradowały prezydja klubów P. P. S., N. P. R., P. S. L. „Piasta", P. S. L. „Wyzwolenia", P. S. L. lewicy i K. P. R. nad ustaleniem listy nowego gabinetu p. Witosa.

Dotychczas ustalono następujące kandydatury: pos. Witos, Prezydent Ministrów, tow. pos. Daszyński, min. Spraw Zagranicznych, pos. Dąbski, podsekretarz stanu, p. Michalski (kons.) min. Skarbu, pos. Jan Brejski, min. b. zaboru pruskiego, tow. dr. Marek, min. Sprawiedliwości, gen. Leśniewski, min. Spraw Wojskowych, Peplowski, min. Pracy.

Dziś o godz. 11-ej odbędzie się dalszy ciąg posiedzenia, na którem ustalone zostaną ostatecznie inne kandydatury.

Dziś o godz. 10-ej rano posiedzenie Komisji parlamentarnej Z. P. P. S.

Nic nie mamy przeciwko temu, że p. Skrudlik, b. porucznik żandarmerji, został wypuszczony na wolność i dzięki temu może być jednym z filarów „Rzeczypospolitej".

Ale co się dzieje ze sprawą porucznika Skrudlika i 7-miu jego współoskarżonych, (Tadeusz Kostecki, Bruno Dymowski, Józef Szulc, Szczepan Pokrzywnicki, Stanisław Ambroziewicz, Karol Miller).

Wprawdzie — o ile wiemy — sprawa o zamach (drugi) została umorzona dla braku dowodów. Czyżby została umorzona i druga sprawa, natury mniej politycznej, ale całkowicie kryminalnej! Porucznik Skrudlik siedział pod śledztwem nietylko w sprawie zamachu, ale i pod zarzutem nadużycia i bezczynności władzy w związku z bandą, która się zajmowała wymuszeniami i oszustwami pod firmą wywiadowców.

Przypuszczam, że por. Skrudlikowi chodzi o to, aby się oczyścić z tego zarzutu przed sądem.

Dlaczegóż więc ta sprawa jakoś nie może dojść do sądu?

Telegramy.

Warszawa, 21 czerwca.

(P. A. T.). Komunikat sztabu generalnego W. P. z dnia 21 czerwca 1920 roku:

Między Dźwiną a Berezyną silne ataki nieprzyjaciela w rejonie Smigalszczyzny odparto, zadając bardzo ciężkie straty atakującym oddziałom bolszewickim.

Wzdłuż Berezyny działalność wywiadowcza.

Na Ukrainie pomyślne dla nas całodzienne walki grupy gen. Romera z kawalerją Budiennego. Bliższych meldunków jeszcze brak.

Na północ od Dniestru wojska ukraińskie wykonały udatny wypad na Babczyńce, Borówkę i Felicjanówkę, biorąc 2 działa z obsługą, jeden karabin maszynowy i dużo taborów.

I. Zast. szefa sztabu generalnego:
(—) Kuliński, gen.-por.

Na Śląsku Cieszyńskim.

(Tedegram własny).

Cieszyn, 21 czerwca.

Aljancka komisja administracyjna w Karwinie wydała afisze i odezwy do górników karwińskich, wzywając ich do podjęcia pracy i poręczające każdemu zupełne bezpieczeństwo w pracy; wezwania te przyjął ogół robotniczy jako prowokacje, zwłaszcza, gdy od kilku dni obsadzono szyby Francuzami, na jednym z szybów oddział francuski liczy aż 600 ludzi, górnicy strajkują dalej, powtarzając, że mają jedne zadanie, które streszcza się w usunięciu czeskiej żandarmerji. Dziś grozi wstrzymanie ruchu w elektrowni na szybie „Jana", co pociągnie za sobą wstrzymanie ruchu tramwajowego na linji Karwina-Frysztat-Bogumin oraz wstrzymanie ruchu w hutach we Frysztacie, które pobierają prąd z szybu „Jana". Z Ligotki Kameralnej donoszą, że u obywatela polskiego, Pawła Szczepańca zakwaterowano 5 bandytów czeskich. W Zagłębiu węglowem gwałty czeskie nie ustają. Dnia 15 b. m. w Porębie ciężko pobili pałkarze czescy robotnika rolnego Szeligę, w Łazach banda czeska wpadła do domu pensjonowanego górnika Obory Franciszka i wyrzuciła mu gwałtem wszystkie rzeczy na ulicę. Obora musiał opuścić Łazy i przenieść się do baraków w Cieszynie.

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 20 czerwca.

(P. A. T.). Dnia 19 przed południem urządzili Niemcy napad na siedzibę polskiego komitetu plebiscytowego w Głogówku, po południu zaś tego samego dnia w Katowicach wpadli do redakcji „Gazety Ludowej" i poturbowali jednego z redaktorów.

Na Spiszu i Orawie.

Nowy Targ, 21 czerwca.

(P. A. T.). Spisko-orawski komitet plebiscytowy ogłasza: W tych dniach kończy się termin reklamacji list przedkładanych podkomisji sojuszniczej, a zawierających spisy uprawomocnionych do głosowania. Ze wszystkich gmin Orawy dochodzą nas wiadomości o nadużyciach ze strony czeskiej. Notarzy tamtejsi, przeważnie czechofile, teroryzują wójtów i fałszują masowo listy wyborcze, zmieniając dowolnie wiek uprawnionych do głosowania, jak również numerację domów. Fałszowane pod terorem czeskim listy wyborcze muszą być unieważnione, a ponowny spis ludności winien być dokonany przy udziale obu stron. Dokładne zestawienie list i dowody fałszerstw zbierane są przez komitet plebiscytowy, który posiada już poważny materjał dowodowy. Komitet uważa, iż konieczna jest jaknajrychlejsza interwencja rządu polskiego u przedstawicieli państw sojuszniczych.

Na Warmji i Mazurach.

Kwidzyń, 21 czerwca.

(P. A. T.). Polacy, działający na tutejszym terenie plebiscytowym, są w dalszym ciągu wystawiani na nieustanne napaści ze strony niemieckiej. Onegdaj obrzucono na ulicy obelżywemi wyrazami prezesa komitetu warmińskiego, ks. posła Ludwiczaka.

Kwidzyń, 21 czerwca.

(P. A. T.). W sobotę wieczorem zjawiła się w drukarni Kantera, gdzie drukuje się „Gazeta Polska" oraz odezwy i wszelkie druki polskie, policja miejska i powołując się na rozkaz prokuratorji, chciała skonfiskować ewentualną resztę nakładu i płyty ostatnich odezw, wydanych przez Polaków w języku niemieckim. Nie znalazłszy odezw, ani szukanych płyt, policja zabrała złożone do druku 2 inne odezwy, których jeszcze nie wypuszczano i których rozkaz prokuratorji nie dotyczył.

Kwidzyń, 21 czerwca.

(P. A. T.). Niemcy w dalszym ciągu cenzurują w miejscowościach, położonych poza terenem plebiscytowym listy, pochodzące z Rzeczypospolitej. Dziś nadesłano do konsulatu tutejszego list, na którym była pieczęć cenzury niemieckiej w Elblągu. Skutkiem tych bezprawnych praktyk niemieckich listy bardzo często giną, a w każdym razie dochodzą ze znacznem opóźnieniem.

Olsztyn, 21 czerwca.

(P. A. T.). Heimatvereiny wydały wobec coraz liczniejszych wieców polskich na Warmji nowe tajne hasło rozbijania wieców. W ubiegłą niedzielę członkowie Heimatsvereinu w Lamkowie, Ramsowie i Starym Wartenborku bezustannie przeszkadzali mówcom polskim, starając się w ten sposób uniemożliwić obrady. Spokojne, lecz stanowcze zachowanie się ludności zapobiegło wszelkim wypadkom. Zaznaczyć należy, że Sicherheitswehra ze spokojem i zadowoleniem przyglądała się tym burdom niemieckim.

Z Konstytuanty gdańskiej.

Gdańsk, 21 czerwca.

(P. A. T.). Na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia prawodawczego gdańskiego przewodniczący podał najpierw do wiadomości skład komisji konstytucyjnej, do której z ramienia frakcji polskiej wszedł mecenas Łangowski. Następnie uchwalono w pierwszem, drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o odszkodowaniach dla posłów. Dalej przyjęto wniosek komisji regulaminowej w sprawie przyznania posłom do zgromadzenia prawodawczego biletów wolnej jazdy na kolejach wolnego miasta Gdańska. Wniosek partji socjalno-demokratycznej w sprawie udzielenia amnestji odesłano do komisji prawniczej. Na tem posiedzenie zamknięto. Termin następnego posiedzenia będzie podany do wiadomości osobno. Tymczasem obradować będą komisje.

Konferencja w Boulogne.

Poldhu, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Na konferencji w Boulogne będą reprezentowane: Anglja, Francja, Włochy, Japonja i Belgja.

Rozbrojenie Niemiec.

Paryż, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). Konferencja ambasadorów pod przewodnictwem Cambona sformułowała uchwały co do rozbrojenia Niemiec, która to sprawa poruszona była w nocie niemieckiej. Uchwały te są tajne i będą zakomunikowane jutro Radzie Najwyższej, przebywającej obecnie w Boulogne. Według informacji „Temps'a", uchwały te zgodne są z poglądami komisji wojskowej międzysojuszniczej i zmierzają do utrzymania siły zbrojnej niemieckiej w granicach określonych traktatem pokojowym. Armja niemiecka ma liczyć 100.000 ludzi. Gdyby jednak liczba ta okazała się niewystarczającą, pozostawione będzie Niemcom prawo zorganizowania policji okręgowej.

Paryż, 20 czerwca.

(PAT.). (Havas). Z Londynu donszą, że rząd francuski w komunikacie urzędowym zawiadomił gabinet angielski, iż podziela jego punkt widzenia w sprawie niepożądanego opóźniania przez rząd niemiecki wykonania klauzul traktatu pokojowego, dotyczących rozbrojenia. Obydwa rządy sprzymierzone porozumiały się w kwestji zwrócenia się do konferencji międzysojuszniczej w Boulogne o wydanie instrukcji doradcom wojskowym, którzy mają niezwłocznie ustalić propozycje, zmierzające do przyśpieszenia wykonania klauzul, określających kwestje rozbrojenia oraz materjałów wojennych.

Odszkodowania niemieckie.

Paryż, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Havas) Dzienniki paryskie twierdzą, iż kwestja odszkodowań niemieckich została znacznie posunięta. Wedle „Petit Parisien" porozumiano się co do wyznaczenia międzynarodowych pożyczek opartych na należnościach niemieckich. Pożyczka pozostanie podzielona pomiędzy Francję, Anglję i Włochy. Dzienniki angielskie ogłaszają, że Niemcy będą musiały płacić minimum po 3 miljardy marek złotem (łącznie z procentami) w ciągu 35 lat.

Powstanie tureckie.

Malta, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Havas) Jeden bataljon piechoty został pośpiesznie wysłany do Konstantynopola. Jeden krążownik i wszystkie kontrtorpedowce również natychmiast wyjechały.

Lyon, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Według depesz z Konstantynopola, wojska koalicyjne nad cieśniną zostały podzielone: Anglicy pod dowództwem gen. Milnera mają bronić brzegów azjatyckich i Konstantynopola, siły francuskie — brzegów europejskich. Jak donosi korespondent „Temps'a", nacjonaliści chcą obejść odcinek angielski i zagrozić stolicy z wyżyn na azjatyckim brzegu Bosforu.

Poldhu, 21 czerwca.

(P. A T.). (Radjo). Ismid, gdzie się obecnie toczą walki pomiędzy Anglikami a powstańcami tureckimi, jest oddalony od Konstantynopola tylko o 50 mil angielskich ze strony azjatyckiej. Siły mocarstw zachodnich nie są wystarczające dla rozbicia powstańców tureckich, którymi dowodzi Mustafa Kemal Basza. Grecki premier Venizelos ofiarował pomoc armji greckiej.

Lyon, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Wedle telegramu z Konstantynopola wojska kolonjalne francuskie stacjonowane w Konstantynopolu, będą wysłane do Cylicji, skoro tylko wojska angielskie zajmą Czataldżę.

Malta, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). Flota angielska otrzymała rozkaz koncentracji u brzegów Lewantu.

Przesilenie rządowe w Szwecji.

Paryż, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Ze Sztokholmu donoszą: Podczas głosowania nad podatkami gminnemi rząd Brantinga pozostał w mniejszości. Opinja szwedzka jest jednomyślna co do tego, aby Branting pozostał przy władzy aż do załatwienia sprawy wysp Alandzkich.

Koniec przesilenia rządowego w Niemczech.

Lyon, 21 czerwca.

(P. A. T.). Z Berlina donoszą: Niemieckie przesilenie ministerjalne może być uważane za ukończone. Zgoda nastąpiła w sobotę wieczorem. Obecnie odbywają się jeszcze narady w sprawie teki spraw zagranicznych.

Strajk powszechny w Szwajcarji.

Zurych, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). W Ludwigshafen ogłoszono strajk generalny z powodu aresztowania przez władze francuskie 3 robotników, oskarżonych o szpiegostwo i propagandę przeciw-francuską. W Palatynacie strajkuje 40 tys. robotników. Syndykaty oświadczyły, iż spokój nie będzie naruszony. Część prasy uznaje dokonane aresztowania za zupełnie uzasadnione.

Bojkot Węgier.

Wiedeń, 20 czerwca

(P. A. T.). (Radjo). Z Berna donoszą: Komitet szwajcarskich związków zawodowych wydał odezwę w sprawie bojkotu Węgier, w którem oświadcza, że szwajcarscy pracownicy pocztowi i kolejowi narazie nie wezmą czynnego udziału w tym bojkocie.

Wiedeń, 20 czerwca

(P. A. T.). (Radjo). Na posiedzeniu przewodniczących wiedeńskich związków chrześcijańsko-socjalnych powzięto w sprawie bojkotu Węgier uchwałę, wyrażającą pogląd, iż bojkot ten pociągnie za sobą znaczne pogorszenie się położenia Wiednia i całej Austrji pod względem aprowizacyjnym. Dalej uchwała wyraża żal, że rząd austrjacki nie zajął wobec tego bojkotu wkraczającego w wewnętrzne stosunki państwa odpowiedniego stanowiska.

Amnestja dla oficerów kontrrewolucyjnych wojsk.

Paryż, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Havas). Z Władywostoku donoszą, iż przejęto tam radjotelegram urzędowy z Moskwy o udzieleniu amnestji wszystkim oficerom armji Denikina, Kołczaka i Siemienowa pod warunkiem wstąpienia na służbę sowiecką.

Powstanie w Albanji.

Rzym, 20 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Sytuacja w Albanji nie uległa zmianie. Powstańcy zaprzestali ataków, gdyż posiłki włoskie napływają na linję obronną.

Komisarz angielski w Palestynie.

Poldhu, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Sir Herbert Samuel udaje się do Palestyny, aby objąć tam urząd wysokiego komisarza.

Cholera na Krymie.

Moskwa, 21 czerwca.

(P. A. T.). (Radjo). Z Eupatorji donoszą, że na Krymie wybuchła cholera.

Strajk w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Sosnowiec, 21 czerwca.

(P. A. T.). W kopalniach Renard, Flora, Roden, wybuchł strajk.

Komunikat w sprawie Komitetu plebiscytowego

W dniu 16 czerwca ukazała się w prasie warszawskiej odezwa, rozesłana przez P. A. T., podpisana przez Marszałka Sejmu i szereg posłów. Odezwa ta zawiadamia społeczeństwo o powstaniu z inicjatywy Marszałka Sejmu Centralnego Komitetu Plebiscytowego, na którego powstanie wyrazili zgodę przedstawiciele poszczególnych Komitetów Plebiscytowych.

W dalszym ciągu, odezwa po stwierdzeniu jednomyślności, nawołuje społeczeństwo do skierowania wszelkiej pomocy tylko pod adresem Centralnego Komitetu Plebiscytowego.

W dniu 10 czerwca ukazał się komunikat Marszałka Sejmu o naradzie z przedstawicielami miejscowych komitetów plebiscytowych.

Wobec powyższego Komitet Obrony Śląska uważa za swój obowiązek wobec społeczeństwa wyjaśnić, co następuje:

1) Od chwili swego powstania, t. j. od sierpnia r. ub. Komitet Obrony Śląska pozostawał w kontakcie ze wszystkiemi czynnikami, zajmującemi się sprawą plebiscytu.

2) Kilka miesięcy temu z inicjatywy Komitetu Obrony Śląska powstała Porozumiewawcza Komisja Plebiscytowa, do której zgłosiły się wszystkie Komitety Plebiscytowe w Warszawie.

3) Komitet Obrony Śląska nie otrzymał od Marszałka Sejmu zaproszenia na zebrania organizacyjne Centralnego Komitetu Plebiscytowego, nie mógł więc w nim wziąć udziału, a wskutek tego C. K. P. nie powstał jako wyraz wszystkich Komitetów Plebiscytowych.

4) Komitet Obrony Śląska nie otrzymał zaproszenia na naradę, o której mówi Komunikat z dn. 19 b. m.

Uważamy, że pominięcie Komitetu Obrony Śląska, który dał się niejednokrotnie poznać jako wyraziciel szczerej myśli demokratycznej, który jako taki uzyskał szerokie uznanie u ludności terenów plebiscytowych, przy rozpoczynaniu akcji zjednoczenia wszystkich sił narodowych jest najzupełniej niezrozumiałym i co najmniej dziwnym.

Nasuwa ono poważne wątpliwości, czy ze strony organizatorów Centralnego Komitetu Plebiscytowego, rzeczywiście są szczere chęci skoordynowania i poparcia wszystkich sił i poczynań, mających na celu pracę plebiscytową.

Komitet Obrony Śląska równocześnie zawiadamia, że pracę swoją prowadzi bez przerwy, mając ciągle na widoku, zaspokojenie potrzeb, z jakiemi zwraca się do nas ludność terenów plebiscytowych.

Komunikat powyższy ogłaszamy powodowani potrzebę wyjaśnienia prawdy, w jaki sposób odbywa się koordynowanie sił społecznych i zawiadomienie o naszem stanowisku tych sfer demokratycznych, które uważały nasz Komitet za wyraziciela swoich opinji w akcji plebiscytowej i udzielały mu swego poparcia materjalnego.

Komitet Obrony Śląska (Marszałk. 74):
Prezes: A Strug.
Sekretarz: Dr. Regina Flaszarowa.

Z życia partji.

Posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. Posiedzenie C. K. W. odbędzie się we środę, 23 b. m. o godz. 5-ej, w lokalu „Robotnika“.

Posiedzenie Okręgowego Komitetu P. P.S. odbędzie się dnia 22-go o godzinie 7 wieczor., Aleje Jerozolimskie 56.

O. K. R. Warszawa-Podmiejska. Do Komitetów Pruszkowa, Grodziska, Żyrardowa, Mszczonowa, Wyszkowa, Błonia, Leszna, Jeziorny, Skierniewic, Piaseczna i Grójca.

O. K. R. Warszawa-Podmiejska zwołuje na d. 27 czerwca r. b. doroczną Konferencję Okręgową, na którą Sz. towarzysze musicie przysłać conajmniej 2 delegatów, gdyż sprawy są bardzo ważne i nie cierpiące zwłoki. Porządek dzienny konferencji następujący:

1) Sytuacja polityczna;

2) Sprawozdanie egzekutywy O. K. R. Warszawa-Podmiejska;

3) Sprawozdanie delegatów;

4(Sprawy organizacyjne;

5) Wybór egzekutywy Komitetu O. K. R. War. Podm. ! ;

6) Wolne wnioski.

Konferencja rozpocznie się o godz. 10 rano punktualnie w lokalu O. K. R. Warszawskiego, Al. Jerozolimskie Nr. 56.

Za O. K. R. Warszawa-Podm.
Sekretarz

Z ruchu robotniczego.

Walne zebranie konstytucyjne Tow. Wydawniczego „Światło“ w drugim terminie odbędzie się dzisiaj, t. j. dn. 22 o godz. 7-ej wiecz. w lokalu „Robotnika“, Warecka 7. Wszyscy udziałowcy proszeni są o bezwzględne przybycie.

Na porządku dziennym sprawa ukonstytuowania się Towarzystwa.

Sekcja Modelarzy.

Odbyło się w Zw. Metalowców zebranie ogółu modelarzy z 12 fabryk i 3-ch zakładów modelarskich. Postanowiono określić najmniejszą płacę dzienną włącznie z dodatkami drożyźnianemi w czerwcu na 30 mk. za godzinę, biorąc pod uwagę, że modelarz jest wyjątkowo odpowiedzialny za swą pracę i że zawsze przed wojną był lepiej płatny od robotników innych zawodów.

W poniedziałek zawiadomiono o decyzji pracodawców, a w nadchodzący piątek, 25-go, o godz. 7 w. odbędzie się drugie ogólne zebranie, na które Zarząd Sekcji wzywa wszystkich modelarzy z odpowiedzią od swych pracodawców. Uchwalono, że modelarze wszyscy muszą być zarejestrowani w Sekcji i za jej pośrednictwem otrzymywać lub zmieniać miejsce pracy. Wszyscy przyjezdni muszą się meldować w Sekcji. Dyżury w Związku są w poniedziałki, środy i piątki od 6 do 8 w.

Walne przedzjazdowe zebranie Związku robotników niefachowych odbędzie się w niedzielę, 27 czerwca, o g. 10 przed poł. w teatrze Powszechnym, Leszno, róg Żelaznej.

Baczność Dozorcy domowi. W dniu 22 czerwca odbędzie się zebranie o godzinie 2 pp. Leszno 48.— Wzywamy was wszystkich, stawcie się licznie; sprawy bardzo ważne i pilne.

Posiedzenie zarządu Związku robotników niefachowych we wtorek, 22 b. m. o godz. 7 wiecz.

W środę, dn. 23 czerwca o godzinie 6 wieczor. w lokalu Związku, Leszno 53, odbędzie się zebranie byłych robotników z fabryki Gerlach i Pulst, którzy ulegli nieszczęśliwym wypadkom i t. d.

Baczność, Blacharze! W środę, d. 23 czerwca, o godzinie 7 wieczor., odbędzie się w lokalu Związku, Leszno 53, zebranie blacharzy ze wszystkich warsztatów. Przyjdźcie z książeczkami członkowskiemi.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Franki franc. 12.55—12.50.
Funty sterl. 605—590.
Dolary 157.50—155.
Marki niem. (100) 422.50.
Ruble (500) 259—251.50.

Kronika.

(a) **Odbudowa mostu.** Do komitetu odbudowy mostu ks. J. Poniatowskiego wybrał magistrat: P. Drzewieckiego jako przewodniczącego, inż. W. Malinowskiego, jako zastępcę, przewodniczącego, inż. Jenikego, inż. A. Wiejsblata, jako członków, oraz inż. J. Preiffera, jako członka komitetu z grona obywateli.

Polska ekspedycja wyjeżdża 27 lipca. W tych dniach rząd polski przyznał Polskiemu Komitetowi Igrzysk Olimpijskich kredyt na wysłanie polskiej ekspedycji na Olimpjadę Antwerpską. Niestety jednak, z bardzo znacznemi redukcjami. Zamiast pierwotnie projektowanych 150 reprezentantów Polski, w 12 działach sportu, Komitet zmuszony był wystawić budżet zredukowany do jednej piątej wysokości i obejmujący tylko 30 uczestników (4 działy sportu), bez tych działów sportu, które, jak hippika, piłka nożna, gimnastyka, wymagają udziału zbiorowych drużyn, liczących na każdy dział od kilkunastu do trzydziestu kilku osób. Jednak i ten budżet minister skarbu, Grabski, od którego zdaje się, wysokość sumy wyłącznie, wprost feodalnie zależała, obciął do połowy, tak, że Komitet wahał się, czy wogóle wobec ewentualnej wskutek tych oszczędności kompromitacji, doprowadzić samą ekspedycję do skutku. — Zważywszy jednak niezmiernie dotkliwe skutki natury politycznej i dyplomatycznej w razie nieobecności Polski na Olimpjadzie, gdzie będą reprezentowane wszystkie, nawet afrykańskie państwa, Komitet wypowiedział się za wyjazdem kilkunastu osób. Pojedzie więc 4, 5 lekkoatletów, 2 tennisistów i po jednym przedstawicielu fachowym (nie uczestniku) pozostałych pięciu wydziałów. Czynione są nadto starania, by wydział hippiczny, składający się z samych oficerów W. P., pojechał wraz z końmi na koszt Ministerjum Spraw Wojskowych. Jednak i w tych warunkach trzeba będzie liczyć na bardzo wydatną ofiarność społeczeństwa, gdyż przyznane przez Rząd 2 miljony wystarczyły zaledwie na przygotowania i ekwipunek.

(a) **„Polo-Amerykana“.** Magistrat postanowił udzielić tow. „Polo-Amerykana“ pozwolenie na uruchomienie w Warszawie 25 dorożek samochodowych w przeciągu 6-ciu miesięcy od daty otrzymania pozwolenia, oraz powiększenia ilości tych dorożek do 50 w przeciągu 12 miesięcy od daty udzielenia pozwolenia.

(a) **Reorganizacja biura adresowego.** Do opracowania projektu reorganizacji biura adresowego powołał magistrat komisję pod przewodnictwem ławnika p. L. Kobyleckiego, w składzie p.p.: S. Plenkiewicza, Palińskiego i przedstawiciela policji państwowej.

Muzeum pedagogiczne, Jezuicka 4. Jutro, dnia 23 czerwca, odbędzie się wycieczka do Starego Otwocka, urządzana staraniem Komisji Rysunkowej przy Muzeum Pedagogicznem. Członkowie Komisji proszeni są o łaskawe przybycie na stację „Most“ o godz. 7 m .45 rano.

(a) **Kontrakty z artystami.** Do zawierania kontraktów z artystami zespołów artystycznych upoważnił magistrat komisję teatralną teatrów miejskich.

Okradzenie Pol. Białego Krzyża. Nieznani dotychczas złoczyńcy przez wypiłowanie krat, skradli z punktu rozdzielczego P. B. K., przy ul. Ordynackiej Nr. 4, tłuszczów pakowanych w amerykańskie kubełki, za sumę 20,000 marek. Sprawą tą zajął się X komisarjat. Zarząd naczelny ze swej strony zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich którym dobro najbiedniejszych leży na sercu, o współudział w śledzeniu sprawców. Złoczyńcy bowiem, okradając punkt rozdzielczy, okradli najbiedniejszych, dla których tłuszcze były przeznaczone, to też i ci najbiedniejsi powinni pomódz w odszukaniu złodziei.

(m) **Pułapki na pojazdy.** W kilku punktach miasta, między innemi na placu Trzech Krzyży i na ulicy Chmielnej przed domem nr. 26 są na jezdni duże przestrzenie bez bruku drewnianego. Wyrwy te są dla dorożek, samochodów i t. p. pojazdów istną pułapką nocną porą, szczególnie na ul. Chmielnej, która z braku gazu tonie w ciemnościach. Zaznaczyć należy, że wyrwy stają się coraz większe, gdyż okoliczni mieszkańcy lub przechodnie zabierają kostki drewniane na opał.

(m) **Zabity przez samochód.** Wczoraj o godz. 1 popoł. dwóch mężczyzn pchało wózek z rzeczami do bramy domu nr. 17 przy ul. Jasnej. W tym czasie od strony placu Dąbrowskiego w kierunku ul. Świętokrzyskiej jechał dość szybko samochód prywatny osobowy nr. 1108, który skrzydłem zawadził pchającego z tyłu wózek stróża wspomnianego domu, 53-letniego Józefa Cendrowskiego. Wskutek silnego uderzenia w krzyż Cendrowski stracił przytomność. Szofer i pasażer zatrzymali się, przenieśli poszwankowanego do bramy, cucili wodą, poczem szybko odjechali. Lekarz pogotowia stwierdził ciężki stan i przewiózł Cendrowskiego do szpitala św. Rocha, gdzie wkrótce zmarł. Zabity pozostawił żonę, dwóch synów i córkę — wdowę z dzieckiem.

(m) **Zamachy samobójcze.** Z okna II piętra przy ul. Żórawiej nr. 30 wyskoczył w zamiarze samobójczym urzędnik ministerjum skarbu, Kazimierz Rojkiewicz, którego w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus.

— W domu nr. 90 przy ul. Pańskiej 30-letnia Eugenja Kotańska targnęła się na życie przez otrucie się jodyną. Lekarz pogotowia, usunąwszy grożące niebezpieczeństwo zapomocą przepłukania żołądka, pozostawił desperatkę na miejscu.

Z sądów.

W sprawie bezwyznaniowości.

Sąd pokoju 20 okręgu skazał Gersona Zyberta na 100 mk. grzywny, lub 7 dni aresztu za to, że stając w charakterze świadka, odmówił on złożenia przysięgi na tej zasadzie, iż jest bezwyznaniowcem.

Od wyroku tego oskarżony założył skargę apelacyjną, w której prosi o uniewinnienie na tej zasadzie, że jako bezwyznaniowy w myśl art. 99 u. p. k. winien być od przysięgi wolny, a także z tego względu, że odmowa przysięgi przez świadka nie jest występkiem, przewidzianym w art. 172 k. k.

Wydział odwoławczy Sądu okręgowego (sędzia przewodniczący Poklewski - Koziełł), zostawiając skargę apelacyjną Z. bez skutku, wydał w tej sprawie zasadniczej obszernie motywowany wyrok, którego mocą uznał między innemi:

Odmowa złożenia przysięgi przez świadka jest wywołana świadomie jedynie chęcią uchylenia się od spełnienia obowiązujących wszystkich obywateli nakazów ustawy, a to z tego względu, że, jak się okazuje z oświadczenia oskarżonego, brał on udział w wyborach do gminy żydowskiej i stawiał nawet kandydaturę do zarządu tejże gminy, czyli, że należy do wyznania mojżeszowego, ponieważ gmina żydowska na terenie b. Królestwa ma charakter czysto wyznaniowy. Gminy żydowskie tworzą towarzystwa religijne publiczno-prawne, na którego czele stoi Rada Religijna gmin żydowskich (Dekret Naczelnika Państwa z d. 7 lutego r. z.).

Oskarżony Z., ubiegając się o mandat członka zarządu Rady Relig. gminy żydowskiej, tem samem zadokumentował swą przynależność do wyznania mojżeszowego, które uznaje ważność i potrzebę przysięgi i wobec tego oświadczenie o jego bezwyznaniowości, jako gołosłowne i znajdujące zaprzeczenie w jego własnem postępowaniu, nie zasługuje na uwzględnienie.

Przy wymijaniu się przechodniów.

Często się zdarza, że przechodnie przy nieumiejętnem lub nieuważnem wymijaniu się na ulicy albo.., stają na jednem miejscu, albo... zaczynają sobie nawzajem urągać...

Tak się też stało, gdy na ulicy Leszno niejaki Stanisław Lipfeld spotkał się z nadchodzącym z przeciwnej strony księdzem, pastorem zboru ewangelicko-reformowanego Stefanem Skierskim.

Obaj panowie, kręcąc się na jednem miejscu, nie przepuszczali się wzajemnie; nareszcie p. Skierski, straciwszy cierpliwość, krzyknął „odejdź-że parszywy żydzie“, a ten ostatni w odpowiedzi na to uderzył S. w plecy.

Sprawa oparła się o Sąd pokoju 8 okręgu m. Warszawy, gdzie rozprawy gorące odbywały się pod przew. sędziego Rosenzweiga.

Oskarżony tłumaczył się, że zajście wywołał pastor, który choć miał dość miejsca, nie chciał z drogi ustąpić i wreszcie swojem lekceważeniem i pogardliwem odezwaniem się burdę wywołał.

Sąd skazał Lipfelda na miesiąc aresztu policyjnego.

Teatr i Muzyka.

Teatr Polski. Dziś i dni następnych wspaniale wystawiona komedja Moliera „Mieszczanin szlachcicem“.

Teatr Mały. Dziś i dni następnych komedja Becqu'a „Paryżanka“.

Teatr Powszechny gra dziś i jutro dramat „Esmeralda“ czyli „Dzwonnik z kościoła Notre Dame“.

Ze Związku Teatrów Ludowych. Dnia 14 b. m. Prezydjum Związku Teatrów Ludowych obradowało nad sprawami następującemi: pomoc dla teatru ludowego na Śląsku Cieszyńskim i na Warmji, współpraca z teatrami żołnierskiemi, organizowanemi przez Biały Krzyż i przez Ministerjum Spraw Wojskowych. Postanowiono wydać w odbitce broszurowanej wybór sztuk poleconych do grania przez Związek Teatrów Ludowych, uzupełniwszy spis sztukami ze śpiewami i muzyką oraz sztukami dla dzieci. Dać jesienią do druku książki zbiorowe pod tytułem „Scena, dekoracje i ubiory“; książka ta jest już na ukończeniu i zawierać będzie wyczerpujące wiadomości w zakresie techniki sceny.

POKWITOWANIE.

Na tow. górników strajkujących na Śląsku Cieszyńskim zebrano na zebraniu właścicieli dorożek w Muzeum przemysłu i rolnictwa dn. 16 b. m. mk. 1920.

Na plebiscyt Górnośląski. Zw. Robotn. Niefachowych w Nieszawie z dochodów piekarni swojej mk. 200.

Robotnicy popierajcie swoje pismo codzienne!

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika“. Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.